

Pierwsze półrocze

NIE, to nie będzie artykuł mobilizujący „do wzmocnienia wysiłków w obliczu nadchodzącego półrocza”, ani nawet artykuł o pedagogicznych założeniach oceniania ucznia, jego postępków i zachowania. Będzie to raczej krótki sygnał. Sygnał poniekąd ostrzegawczy — i nie poza tym. Resztę czytelnicy dopowiedzą sobie sami.

Jak podało „Życie Warszawy”, w jednej z lepiej prowadzonych szkół warszawskich na 120 uczniów w trzech oddziałach klasy VIII postawiono na I okres łącznie 245 ocen niedostatecznych. O innych klasach wszechwładnie i darząco szkołę wielką sympatią pismo codziennie pisze: „Wyniki I okresu bieżącego roku szkolnego były w warszawskich średnich szkołach ogólnokształcących słabe”.

Przez kurtuazję wymieniliśmy dane zacierpnięte z „Życia Warszawy” na pierwszym miejscu. Ale posiadamy i własne dane z wielu szkół z tzw. prowincji. Oto dyrektor jednej ze szkół toruńskich powiada, iż „jeśli tak dalej pójdzie, to można przewidzieć, że co drugi uczeń w klasach VIII—IX i co trzeci uczeń w klasach X—XI „wyglądają na koniec roku z notami niedostatecznymi”.

Inny dyrektor szkoły w małej osadzie w woj. poznańskim miał na I okres zaledwie 45% „czystej produkcji”, tzn. uczniów bez ocen niedostatecznych i przewiduje, że na półrocze „wskaźnik ten w najlepszym wypadku utrzyma się bez zmian lub nawet ulegnie dalszej nieznacznej obniżce”.

Przeglądaliśmy zeszyty uczniów klasy VIII do wypracowań klasowych z języka polskiego w jednej ze szkół woj. bydgoskiego. Na 36 uczniów — było 28 ocen niedostatecznych.

Nie mamy zamiaru mnożyć przykładów. Są one dobrze znane zarówno nauczycielom, dyrektorom, jak i wizytatorom szkolnym.

Nauczyciele i dyrektorzy mówią o tych wynikach bez trwogi. „To jest wojna nerwów” powiadają. Wojna nerwów między nauczycielem i uczniem. Jeśli wytrzymamy ją nerwowo, uczeń załamie się i zacznie się uczyć. Generalne narzekania rozlegające się w szkołach to — niechęć uczniów do nauki, bierność, lekceważenie obowiązków szkolnych, obojętność wobec wyników klasyfikacji.

Jest w tych narzekaniach na pewno dużo słuszności. Na pewno ten fałszywy i szkodliwy stosunek uczniów do pracy szkolnej jest wynikiem lata trwającego liberalizmu w ocenianiu uczniów, podtytułowania i szminkowania procentowych wyników naucza-

nia. Dlatego też jesteśmy jak najdalej od samej myśli trąbienia do odwrotu z pozycji surowych wymagań, sprawiedliwej oceny wiadomości ucznia. Pozostajemy bezkompromisowymi wrogami liberalizmu, głoszącymi ucznia po głowie, ale...

...ale, czy nie dokonujemy tu jakiegoś przegięcia w drugą stronę, które może w skutkach okazać się nie mniej szkodliwe niż liberalizm? Czy nie ułatwiamy sobie zbyt zadaniami, nie upraszczamy sprawy stawiając wyłączenie na terror ocen niedostatecznych? Czy nie ulegamy złudzeniu, że sam bieżący w postaci oceny niedostatecznej wystarczy, aby zmienić stosunek ucznia do pracy (może), aby uzupełnić braki w jego wiedzy, ułatwić mu przyswajanie bieżącego materiału (na pewno — nie)? Mielibyśmy okazję oglądać prace klasy IX dobre pod względem treści i formy, którym wystawiono ocenę niedostateczną za jeden (co prawda poważny) błąd ortograficzny! Zasada chyba słuszną wyłącznie dla klas XI, ale w każdej innej klasie słuszną tylko wtedy, jeśli towarzyszy jej usilna praca nad podniesieniem ortografii, jeśli uczeń miał warunki ku temu, aby poznać reguły ortografii. Sama „dwójka” tu nie wystarczy.

Hasło tegorocznych konferencji sierpniowych wyrażające troskę o młodzież zaostrzyło jednocześnie wymagania nauczycieli wobec uczniów. I to jest słuszne. Ale nie ludzimy się, że potrafimy w ciągu kilku miesięcy zalać braki i nadrobić szkody powstałe w ciągu całych lat naszych, nauczycielskich błędów. Nie wierzymy w cudowną moc „dwójki” w ogóle. A szczególnie tych dwój, które będą stawiane co prawda z apekarską (jeśli to możliwe) dokładnością, ale przy bierności lub małej aktywności pedagogicznej i dydaktycznej nauczyciela. Nie jesteśmy tylko rejestratorami poziomu aktualnej wiedzy ucznia, lecz w pierwszym rzędzie czynnikami podnoszącym ten poziom i budzącym miłość do nauki i wiedzy.

Oto dlaczego na tydzień przed I półroczem, zanim na sesjach rad pedagogicznych ocenimy wyniki pracy za połowę roku szkolnego, poddajemy naszym czytelnikom pod rozagę tych kilka myśli. Może warto pamiętać o nich, gdy będziemy analizowali sprawiedliwość, mądrze i bez liberalizmu wystawione oceny w naszych nauczycielskich notesach i katalogach klasyfikacyjnych.



Dom uczasowy ZZNPP w Zakopanem „Modrzejów”.

Z Plenum CRZZ

NA TEMAT mobilizacji załóg do wykonania planu na rok 1956 i wzmocnienia działalności związków zawodowych w służbie interesów ludzi pracy w zakładach i przedsiębiorstwach — dyskutowało 13 i 14 stycznia br. ostatnie, VII z kolei Plenum CRZZ.

Podjęta przez Plenum uchwała wysuwa — obok mobilizowania ludzi pracy do wykonywania zadań produkcyjnych — jako zadania na rok bieżący: wykonywanie przez związki zawodowe funkcji obrony codziennych interesów robotników i pracowników, rozwijanie twórczej krytyki mas, czuwanie nad przestrzeganiem praworządności ludowej, pełne korzystanie z szerokiego uprawnień, jakie państwo ludowe przekazało w ręce związków zawodowych.

Plenum nakazuje radom zakładowym wzmocnienie troski o poprawę warunków bezpieczeństwa pracy i stanu higieniczno-sanitarnego zakładów, przeciwstawianie się praktyce nadmiernej i nie dość uzasadnionej stosowania kar dyscyplinarnych, a także zwraca uwagę na to, że zwolnienia dyscyplinarne z pracy muszą być uzależnione od zgody rady zakładowej.

Oddzielną uwagę poświęca Plenum roli związków zawodowych i ich współodpowiedzialności za prawidłową gospodarkę mieszkaniową. Do rad zakładowych — mówi uchwała — należy opiniowanie wniosków o przydział mieszkań i uczestniczenie przy po-

dejmowaniu wszelkich decyzji w sprawach mieszkaniowych. Rady zakładowe powinny także czuwać nad właściwym stanem hoteli robotniczych i prawidłowym wykorzystaniem funduszy na remonty mieszkań, na budownictwo przyzakładowe oraz udzielać pomocy pracownikom w budownictwie indywidualnym. Konieczne jest, aby rady zakładowe wykazywały więcej inicjatywy i samodzielności w całej swej działalności związkowej.

Aby ułatwić członkom kontrolę nad przebiegiem realizacji ich postulatów, Plenum zobowiązuje rady zakładowe do systematycznego informowania załóg o sposobie załatwiania wszystkich stawianych przez pracowników spraw.

Jako niezbędny warunek prawidłowej pracy zakładowych organizacji związkowych Plenum wskazuje uwolnienie rad zakładowych od uciążliwego balastu spraw administracyjno-kancelaryjnych. Instancje nadzórne powinny także ograniczyć do niezbędnego minimum swoją pisaninę kancelaryjną na korzyść bezpośredniej organizacji na korzyść bezpośredniej organizacji kierowanych do nich skarg i zażaleń.

Wskazania zawarte w uchwale są w pełni aktualne dla naszej nauczycielskiej działalności związkowej.

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 5

WARSZAWA, 29 STYCZNIA 1956 R.

CENA 30 GR.

Wczasy nauczycielskie (1)

TRZEBA DZIELIĆ ROZSĄDNI

RZUCONA u stóp łagodnego wzgórza, w lecie otulona bogactwem zieleni, w zimie zaś bielą śnieżnych świerków i sosn „Święż” w Szklarskiej Porębie urzeka swym urokiem. Kto choćby jedną tylko chwilę spędził w zaciszu przystłunego wnętrza i poznał miłą, rodzinną wprost atmosferę tego nauczycielskiego domu wypoczynkowego, ten zawsze będzie miał dzielnicę zachwytu kolegów, którzy spędzili w nim piękne dni urlopu.

Takich, jak „Święż” uroczych zakątków mamy więcej. Opowiadają o nich zachwyceni wczasowicze z krynickich, zakopiańskich czy innych ośrodków wczasowych.

„W świetlicy zastanę mile towarzystwo — opisuje swoje „krynickie” wrażenia wczasowe kolega Flutowski z Wrocławskiego Wydziału Oświaty. Koleżanki i koledzy w dobrych humorach wesoło gawędzą lub omawiają plany na dni najbliższe. Jedni przygotowują się do jazdy na nartach, inni do samodzielnego. Wielu cieszy się projektowanymi kuligami”.

Ale i ci, którzy nie mogą „udać” sportowców, bynajmniej się nie nudzą. Jest jeszcze bród, są szachy, wycieczki kolejką linową na Górę Parkową. Chodzi się zbiorowo do kina, na koncerty, przedstawienia teatralne. Można czytać książki z miejscowej biblioteki, można zagłębić się w lekturę czasopiśm... Jak wielkie znaczenie dla ludzi pracy w ogóle a dla nauczycieli w szczególności mają wczasy — nie trzeba nikomu tłumaczyć. O tym każdy wie dobrze, ale...

Są właśnie i pewne „ale” w tej „wczasowej” sprawie. Nader często z miłymi wspomnieniami jednych krzyżują się gorzkie wyrzuty skierowane pod adresem instytucji wczasowych przez innych... też jak tamci — pracowników oświatowych.

Skąd te głębokie różnice zdań? Zaczniemy od liczb.

Na około 220 000 swych członków ZZNPP otrzymuje od Funduszu Wczasów Pracowniczych 26 000 skierowań do ośrodków wypoczynkowych. Z tego 3 000 stanowią wczasy bezpłatne, pozostałe zaś 23 000 — ulgowe. Jak wynika z powyższych danych, jedno skierowanie ulgowe (pełnopłatne) mniej nas w tym wypadku interesuje) przypada mniej więcej na 9 związków. Sprawa układa się więc dość pomyślnie dla pracowników oświatowych w porównaniu do lat ubiegłych.

Niemniej jednak rosnące wciąż zapotrzebowanie ze strony nauczycieli na zorganizowany wypocinek bezpłatny lub minimalnie opłacany nie może jeszcze być w pełni zaspokojone.

Istnieje wprawdzie specjalnie powołana do tych celów instytucja — wspomniany już Fundusz Wczasów Pracowniczych — nie wolno nam jednak pominąć olbrzymiej roli, jaką spełnić może i powinna w tej dziedzinie nauczycielska organizacja zawodowa. Ciągłe, uzasadnione stażenie ze strony ZZNPP o zwiększenie przez FWP ilości miejsc na wczasach dla nauczycieli, umiejętna gospodarka zbiorowymi już skierowaniami oraz poszukiwanie i organizacja różnorodnych, nowych, coraz to nowszych form wypoczynku, opartych na różnych zasadach, nie objętych nawet akcją FWP ma tu bodajże decydujące znaczenie.

Racjonalna gospodarka wczasami powinna być oparta o rzetelną analizę danych statystycznych dotyczących tego zagadnienia uzupełnioną obserwacją faktów dyktowanych przez życie.

Tymczasem, mimo usilnych starań, nie znalazł, nawet wśród najbardziej zainteresowanych takiego ognia związkowego, które mogłoby im wskazać choćby w najwęższym przybliżeniu dane statystyczne dotyczące podziału pracowników oświatowych według grup zatrudnienia.

Próbujemy jednak omówić niektóre sprawy:

O WCZASY DLA NAUCZYCIELI WIEJSKICH

„Kluczową” sprawą jest stosunek ilościowy kolegów ze wsi do nauczycieli szkół wiejskich, przemawiają-

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

W numerze:

NAŚIL-2

O prostych formach kooperacji na wsi

NAŚIL-3

„Gdybym budował szkołę...”

NAŚIL-5

Przedwio formalizmowi codziennych apeli

cy wyraźnie na niekorzyść tych pierwszych. Nauczyciele wiejscy stanowią mianowicie tylko 20% ogólnej liczby wczasowiczów — pracowników oświatowych.

Jeżeli uleglibyśmy sugestii „rozdawców” wczasów, to rzeczywiście zgodzić się trzeba, że przed instancjami związkowymi stoi jedno tylko zadanie na tym odcinku pracy: popularyzowanie akcji wczasowej wśród nauczycieli wiejskich, żeby przełamać ich bierność w stosunku do tej formy wypoczynku. Każdego jednak zdziwiłaby chyba zjawiska, że właśnie koledzy pracujący w „zapadłych dziurach”, narzekający na „piekielną nudę” i tęskniący do poznania „innych stron” wykazują stosunkowo małe zainteresowanie wczasami.

Ja osobiście nie bardzo wierzę w ową „bierność” kolegów ze wsi w stosunku do wczasów! Bo przecież nie kto inny, tylko właśnie oni, nauczyciele z Brzozowa-Starego, Perków-Mazowsza, Dworaków-Starków, Raciborów i innych „deskami zabitych” wsi wysuwali pod adresem swego Związku żądania, aby i o nich pamiętać przy skierowywaniu na wczasy. Aby nie podawano im wiadomości o wczasach, jak owej przysłowiowej musztardy po obiedzie. Żeby zawiadomiano ich nie o tym, że skierowania były, ale o tym, że skierowania będą. Dotychczas bowiem termin składania wniosków o przyznanie wczasów był (np. w powiecie Łask, zresztą podobnie jak w wielu innych powiatach) niemal że „tajemniczą służbową” Oddziału ZZNPP.

Mówmy szczerze — taka robota „na chybiłku” wybitnie sprzyja kumoterskiemu sposobowi dzielenia skierowań, stwarza nawet podstawy do zwykłych nadużyć.

Nie, tak być nie powinno. Skierowania nie powinny przychodzić nagłe, „z deszczem”. Te akcje można planować i to tak, aby plan wykonany był w realnym terminie. Chcąc to powiedzieć zarówno pod adresem oddziałów, jak i okręgów nie pomijając także Zarządu Głównego ZZNPP, „Terminowców” idzie tu bowiem systemem lancuszkowym od góry do dołu.

Pracę trzeba wreszcie zorganizować tak, aby oddziały związkowe nie wyczekiwały biernie na przypadkowo zgłaszających się po skierowania, ale same trafiały do nauczycieli przez ich najbliższe komórki związkowe ZOZ i MOZ i to nie na 5 minut przed datą rozpoczęcia turnusu, ale w takim terminie, który zapewni nauczycielowi możliwość przygotowania się do wyjazdu.

W ścisłym związku z powyższym powstaje sprawa uwzględnienia specyficznych potrzeb nauczycieli wiejskich w tym zakresie i szerszego ich zaspokojenia. Widoki jak i pół, do których tęskni nauczyciel zamieszkały w Łodzi czy innego ośrodka przemysłowego, nie podlegają nauczycielowi wiejskiemu. Oni chcą poznać tężące powietrze miasta, chcą skorzystać z niedostępnych często dla wsi rozrywek kulturalno-oświatowych. Wczasy nauczycieli wiejskich traktuje w mniejszym stopniu jako formę wypoczynku, natomiast raczej jako źródło nowej wiedzy, nowych wrażeń, które przeniesione na teren wiejski staną się dla niego pomocą w pracy zawodowej.

Wprawdzie CRZZ nie jest skłonna propagować wczasów wiejskich, skoro dąży do zlikwidowania swego jedynego warszawskiego ośrodka wypoczynkowego przeznaczanego dla członków wszystkich związków zawodowych — mieszkańców wsi. ZZNPP nie uległ na szczęście temu prądowi. Przeciwnie, zrobił coś niecoś, niemniej jednak, biorąc pod uwagę przytoczone motywy należy nadal usilnie walczyć o dalsze propagowanie i rozszerzenie tej właśnie formy wczasów w miejsce dla nauczycieli wiejskich. Dwa ośrodki tego rodzaju organizowane przez ZZNPP (karkowski i warszawski), które w ubiegłym sezonie dysponowały zaledwie 400 miejscami, nie mogą bowiem zaspokoić istniejących i wciąż wzrastających potrzeb.

Wiemy, że wczasy wiejskie w porównaniu z wie-

loma innymi formami wypoczynku są kosztowne, ponieważ Związek w ramach własnych funduszy pokrywa wydatki na różnorodne imprezy, z których korzystają wczasowicze w ośrodkach tego rodzaju.

Nie znaczy to jednak, aby ta trudność miała decydować o zahamowaniu czy dalszym rozwoju wczasów wiejskich. Przecież fundusze na opłacenie imprez kulturalnych można by częściowo czerpać z budżetu związkowego, przeznaczonego na cele kulturalno-oświatowe, może w pewnej mierze pomogłoby w tym i władze szkolne, i CRZZ, a wreszcie sam nauczyciel pokryłby na pewno część wydatków.

Wspomniany już prowadzony przez FWP ośrodek warszawski rozwiązywał sprawę w ten sposób, że turnus wczasów wiejskich trwał tylko jeden tydzień. Innym wyjściem z sytuacji mogłoby być zwiększenie odpłatności za tego rodzaju wypocinek. Można by również intensywniej rozwijać akcje wczasów tzw. wymiennych między nauczycielami wiejskimi i miejskimi. Sprawa ta wymaga jednak usilnej popularyzacji nie tylko na szczeblu okręgowych czy oddziałowych, ale i w najbliższych ogniskach związkowych — ZOZ, MOZ. Okazuje się bowiem, że w wielu miejscowościach nauczyciele nie wiedzą nawet o tego rodzaju możliwościach, tam natomiast, gdzie propaganda została umiejętnie przeprowadzona, ognia związkowe występują z coraz szerszą inicjatywą organizowania wczasów wymiennych.

W Okręgu Gdańskim zorganizowano np. w ub. roku cieszące się dużym powodzeniem związkowców swego rodzaju spółdzielcze wczasy wędrowne. Grupa nauczycieli wiejskich zwiedzała kolejno wszystkie większe miasta swego województwa korzystając przy okazji z organizowanych tam imprez kulturalnych. Niewielkie stosunkowo koszty wycieczki „spółdzielczej” pokrył z własnych funduszy. O tym, że próba „chwyciła” świadczą plany przewidujące organizowanie w następnym roku tego rodzaju wczasów przez tę samą i inne grupy nauczycieli.

Istnieje również możliwość wykorzystania przez Związek dla potrzeb nauczycieli coraz szerzej rozwijanej przez PTTK akcji różnego rodzaju wczasów turystyczno-krajoznawczych.

„I DLA NAUCZYCIELI SZKÓŁ ZAWODOWYCH

Inny „ból” kryje się za cyframi 14,4% i 11,6% zamieszczonymi pod nagłówkiem „Szkół Zawodowe” w wykazie statystycznym dotyczącym wczasów, sporządzonym przez Zarząd Domów Wypoczynkowych ZG ZZNPP. Niestety, cyfry nie ukazują wyraźnie krzywdy niektórych naszych kolegów. Oprawdzie te mówią jednak głośno o życiu i domaga się zlikwidowania zła.

Istnieje pewna część nauczycieli szkół zawodowych, a mianowicie podlegających takim resortom, jak np. spółdzielczość, którzy mimo że są członkami ZZNPP, nie korzystają z akcji wczasowej.

Przyczyna tkwi w tym, że niektóre instytucje nie chcą pokrywać kosztów utrzymania na wczasach nauczycieli pracujących w podległych im szkołach. Wprawdzie ZG ZZNPP zdołał uzyskać od Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” pewne środki na zakupienie i skierowanie dla swoich członków zatrudnionych w szkołach podległych temu resortowi, ale przecież sporadyczne wypadki tego rodzaju nie rozwiążą kwestii całkowicie. Na przykład Centralny Związek Spółdzielczości Pracy nie poczuwa się absolutnie do obowiązku ułatwienia korzystania z wczasów zatrudnionych przez siebie nauczycielom. Również i Centralna Rada Związków Zawodowych nie zajęła tu jeszcze zdecydowanego, a właściwie żadnego stanowiska, mimo że Zarząd Główny ZZNPP do obu wyżej wymienionych instytucji występował już kilkakrotnie z propozycją uregulowania tej sprawy.

Są jeszcze inne ważne bolączki naszego systemu wczasów. Pomówimy o nich w następnym artykule.

SYLWIA GROCHOWSKA

Moje poprawki do projektu

NOWA rzeczywistość, nowe warunki polityczne i społeczne w jakich żyjemy, wymagają nowej, ale i lepszej pragmatyki nauczycielskiej. Na taką pragmatykę nauczycielskiemu czeka.

Od samego jednak początku dyskusji nad nową pragmatyką wytworzyła się wokół niej dziwna atmosfera, która w poważnej mierze zaciążyła na stosunku nauczycielstwa do projektu. Ten pośpiech, brak czasu na zapoznanie się z projektem, nieporadność aktywów związkowego, nieumiejętnie tłumaczenie problemów w czasie dyskusji — budziły wśród nauczycieli zdziwienie. Jeśli dodamy do tego zachowanie się w czasie dyskusji warszawskiej przedstawicieli ZG ZZNPP, który „wyjaśniał”, iż Zarząd Główny nie brał udziału w opracowywaniu tego projektu — to jasnym staje się, dlaczego projekt wywołał z początku niepokój, później przykry smutek, a w końcu podejrzenie, że odbywa się jakaś „gra” i że gra ta nie jest w porządku.

I dlatego tak jakoś bokiem, niepostrzeżenie uszedł uwadze nauczycieli fakt, że projekt pragmatyki był opracowany przy współudziale przedstawicieli Związku, że projekt to jeszcze nie ustawa, że projekt to pytanie skierowane do wszystkich nauczycieli, od których oczekuje się odpowiedzi, uwag, uzupełnień, korekt.

Osłabiono więc tak poważny moment polityczny i wychowawczy. Nie potrafiono nauczycielstwu wykazać różnicy między pragmatyką z okresu międzywojennego, kiedy decydowano o nauczycielu bez nauczyciela, a obecnie, kiedy do opracowania pragmatyki wzwano ogół nauczycieli.

Zarząd Główny ZZNPP mógł się przeciwstawić temu, że nauczyciel „tak po prostu” powiedzie: „Koleżanki i koledzy! Dajemy Wam do przedyskutowania projekt nowej pragmatyki. Zwróćcie uwagę na tytuł tego projektu: „Ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli”. Porównajcie z dawną „Ustawą o stosunkach służbowych nauczycieli”. Rozumiecie? O stosunkach służbowych, nie — o prawach i obowiązkach. Już w samym tytule projektu ustawy odczytacie jej głęboki sens, intencje. Przeczytajcie uważnie, projekt, nadsy-

łajcie swoje spostrzeżenia, wnioski. Jako motto tego projektu wysuwamy maksymę: „Prawdziwa cnota krytyki się nie boi”. Co dobre zostanie, co złe zmieniemy lub usuniemy. Ale pamiętajcie o jednym. Żyjemy w konkretnej rzeczywistości, wiążą nas obiektywne warunki gospodarcze i z tym musimy się wszyscy liczyć. Niech wasze słusne postulaty mieszczą się w tych obiektywnych warunkach”.

Można by w tej odezwie do nauczycieli przytoczyć sporo jeszcze słusznych argumentów, które trafiłyby do nich. Tyle co do wstępnych uwag.

PRZEJDŹ teraz do niektórych artykułów projektu pragmatyki. Jeżeli zawiązanie stosunku pracy z nauczycielem przez mianowanie odbywało się przeszło przez 30 lat i było moim zdaniem dobre, to nie widzę żadnej poważnej potrzeby zmiany. Nie przekonali mnie argumenty sekretarza ZG ZZNPP, kol. Piaseckiego, umieszczone w artykule „Dyskusja nad projektem”. To upórzywnawianie umowy dostrzegam wyraźnie także u innych przedstawicieli ZG ZZNPP, czytając także w „Wyjaśnieniach do projektu nowej pragmatyki” (przesłanych do ognia związkowego w powielionych odbitkach). Odpowiadam na to krótko: wszystkie te strony mianowania należy z nowej pragmatyki usunąć — zachowując przy tym mianowanie a nie umowę.

Mianowanie oznacza w praktyce i w odniesieniu do większości nauczycieli jeden z ważnych czynników, który do pewnego stopnia hamuje tak szkodliwy dla szkoły proces płynności kadr, ucieczkę od zawodu nauczycielskiego, łatwotę zerwania stosunku służbowego. Rozumiem, że i mianowanie nie rozwiązuje całkowicie tego problemu, ale potwarzam: hamuje. Nauczyciel otrzymujący pracę z nominacją będzie się czuł pewnie, spokojnie, bezpiecznie. A tych czynników moralnych nie należy lekceważyć.

Mał nadzieję, że nie popełnie herezji, jeśli powiem, że praca nauczycielska różni się zasadniczo od pracy w innych zawodach. Tyle się mówi o ciężarce gatunkowej zawodu nauczycielskiego. Nauczyciel kształtuje charakte-

ry, wychowuje człowieka. Jego praca — wymaga tak wiele wiedzy, serca i takty, tyle czułości i subtelności, wyrozumienia i surowej miłości dla swych wychowanków, że trudno ją porównywać z inną pracą. Nie chcę dawać przykładów z literatury i nie chcę przytaczać przykładów z codziennego bieżącego życia.

Jeśli więc zgodzimy się z tą „Innocencją” pracy nauczyciela, to na pewno nie będziemy mieć pretensji do niego, że chce zachować tę „Innocencję” także w zawiązywaniu stosunku służbowego. W mianowaniu widzi te cechy, które jego zdaniem wzmacniają autorytet wychowawczy.

Czy to moje rozumowanie ma oznaczać, że nauczyciela nie można zwolnić z pracy?

Władze szkolne za zgodą ZZNPP mają przecież możliwość usunięcia nauczyciela. Trzy oceny niedostateczne, oceny jawne są zupełnie wystarczające dla usunięcia z zawodu nauczycielskiego ludzi, którzy z lepszym pożytkiem mogą pracować w innym zawodzie.

W żadnym razie nie uważam, by umowa była korzystniejsza dla nauczyciela, choćby nawet nauczyciel w wypadku zwolnienia go z pracy miał możliwość poza zwykłą drogą administracyjną skarżyć decyzję władz szkolnych do sądu. Sądy wkroczyły wtedy, gdy stan jest już anormalny. Ja bym tego nie chciał. Zresztą w wypadku takiego zarzutu z władzą szkolną rzeczą bardzo wątpliwą jest, by nauczyciel szukał ostatecznej instancji w sądzie.

Na zakończenie tych uwag o problemie: „mianowanie — umowa” pragnę wskazać, że podział na nauczycieli mianowanych i umownych nie jest przestarzały i na razie mieć się w naszej rzeczywistości. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że profesorowie wyższych uczelni są właśnie mianowani. (Zresztą nie tylko oni). My dążymy do zniesienia tego podziału na nauczycieli mianowanych i umownych i dlatego domagamy się zawiązania stosunku pracy tylko przez mianowanie.

PRZYZNANIE nauczycielowi korzystniejszego niż dotychczas zaopatrzenia emerytalnego jest bezsprzecz-

nie pewnym postępem. Należy liczyć się z obiektywnymi warunkami. Nie sądzę jednak, by należało o tym trąbić na wszystkie strony. Nauczyciel pamięta przecież, że prawo do zaopatrzenia emerytalnego, prawo, należy do otwarcie powiedzieć, o wiele korzystniejsze aniżeli obecne, uzyskał przed 30 laty. Ale rozumiem: obiektywne warunki i postulaty choćby najsluszniejsze na razie nie idą w parze. Chcę więc, że w miarę zmiany warunków ogólnoeconomicznych naszego kraju na lepsze zmieniać się będzie również na korzyść zaopatrzenie emerytalne nauczyciela.

Uważam, że w nowej pragmatyce nauczycielskiej powinien się znaleźć wyraźnie i jasno sformułowany przepis stwierdzający, że prawo do uzyskania renty starczej nie jest jednoznaczne z automatycznym zwolnieniem nauczyciela.

(dokończenie na str. 2)

Oświatowcy polscy WYJECHALI do ZSRR i Danii

W Związku Radzieckim przebywa 17-osobowa delegacja Ministerstwa Oświaty z wiceministrem Zofią Dembińską na czele.

Oświatowcy polscy zapoznają się w Związku Radzieckim z pracami nad programami, podręcznikami oraz z metodycznymi opracowaniami poszczególnych przedmiotów ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień kształcenia politechnicznego.

W dniu 21 bm. wyjechała do Danii na dwutygodniowy pobyt 6-osobowa delegacja Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego z przewodniczącym Zarządu Głównego Stanisławem Machem na czele.

Delegacja nawiąże kontakt z organizacją zawodową nauczycieli dąńskich oraz zwiedzi ośrodki szkolne i kulturalne w Danii.

NOWE PRAWO HARCERSKIE

Po kilkumiesięcznej dyskusji zatwierdzone zostało nowe prawo i przyrzeczenie harcerskie. Tekst jego brzmi:

PRZYRZECZENIE

Przyrzekam mojej drużynie postępować według prawa harcerskiego, strzec honoru harcerza, służyć zawsze wiernej mojej Ojczyźnie, Polsce Ludowej.

PRAWO

1. Harcerz jest dzielny i sprawny, śmiało pokonuje trudności.
2. Harcerz jest dobrym kolegą i wiernym towarzyszem.
3. Harcerz mówi prawdę i dotrzymuje słowa.
4. Harcerz jest karny jak żołnierz.
5. Harcerz sumiennie spełnia swoje obowiązki w szkole i w domu.
6. Harcerz chce umieć więcej, niż umie.
7. Harcerz chroni przyrodę i pozna jej tajemnice.
8. Harcerz szanuje pracę, strzeże wspólnej własności.
9. Harcerz jest uczynny, pomaga słabszym, broni krzywdzonych.
10. Harcerz szanuje starszych, rodziców i nauczycieli.
11. Harcerz jest przyjaacielem wszystkich ludzi, którzy walczą o sprawiedliwość.
12. Harcerz pragnie zostać dobrym zetempowcem.

MOJE POPRAWKI DO PROJEKTU

(dokończenie ze str. 1)

ośła z pracy. Przecież nauczycielki w wieku 55 lat, a nauczyciele 60-letni niejednokrotnie mogą pracować, zresztą i obecnie pracują, bardzo pożytecznie i wydajnie. Uzyskanie prawa do renty starszej traktować należy jako wyróżnienie do wynagrodzenia normalnego za pracę, dodatek otrzymany z mocy ustawy. Niechaj nauczyciel po uzyskaniu prawa do renty sam określi, czy rezygnuje z pracy, czy pozostaje nadal na pełnym etacie, czy też podejmuje się uczyć taką a taką liczbę godzin. Sądzę, że ten postulat zmieści się w ramach projektowanej ustawy i odpowiadają całkowicie rzeczywistym potrzebom nauczycieli, jak i szkół. I wtedy powiem, że prawo do zaopatrzenia emerytalnego w nowej pracownicy jest nowe, lepsze, postępowe. Nie zapominajmy, że istnieje strach przed emeryturą.

ARTYKUŁ 7 projektu pragmatyki, który brzmi: „Wymiar godzin nauczania oraz innych obowiązkowych zajęć szkolnych określi Rada Ministrów” — budzi duże zastrzeżenia i nasuwa szereg wątpliwości. Dlaczego Rada Ministrów? Wymiar godzin może być określony właśnie w „Ustawie o prawach i obowiązkach nauczycieli”.

Czy nie dojrzała jeszcze sprawa właściwego uregulowania wymiaru godzin nauczania? O ile się dobrze orientuję, w żadnym bodaj z krajów demokratycznych ludowej nie ma tak wysokiego wymiaru godzin nauczania, jak u nas. Nie sądzę, że to pierwsze miejsce było zaszczytem dla nauczycieli polskich.

Uważam, że wymiar godzin obowiązkowych nauczyciela nie posiadającego wyższych studiów powinien wynosić 24 za nauczyciela z wyższymi studiami — 18 godzin.

W tym samym artykule 7 jasnego sprecyzowania domagam się słowa: „oraz innych obowiązkowych zajęć nauczycielskich”. Co one ściśle oznaczają? Pragmatyka nie może zawierać szarad. Podobnie jest z punktem 2 art. 13. Wykaz czynności szkolnych, do których

wykonania może być nauczyciel zobowiązany w czasie ferii szkolnych — powinien być w jakiejś bardziej konkretnej formie ujawniony. Nie ma chyba tych czynności tak wiele. Jeśli w art. 3 p. 1 wylicza się tak szczegółowo zadania nauczyciela, to można chyba tylko miejsca poświęcić sprawie obowiązków nauczyciela w czasie ferii szkolnych, sprawie mogącej w przyszłości — w przypadku jej nieregulowania — wywołać poważne nieporozumienia. A już w żadnym razie nie należy umieszczać w ustawie takich niejasności jak „itp.”. To itp. stawia się zazwyczaj, jeśli się nie ma nic konkretnego do powiedzenia albo gdy szczegółów jest tak dużo, że trudno je wyliczyć. Nie wiem, do której z tych dwóch grup należy to „itp.”. Jeśli do drugiej, to jestem poważnie niezadowolony, jeśli do pierwszej grupy — to trzeba je skrócić.

W punkcie 2 art. 13 mówi się o zastępach dyrektorskich i kierowniczych. Nie sądzę, by ten punkt był aż tak ważny i tak wysoki, by go umieszczać w ustawie o prawach i obowiązkach nauczycieli. Dziesiątka lat „problemu” nie budzi poważnych obaw, chyba u bardzo drobnych ognisk inspektorów szkolnych a dzisiaj kierowników wydziałów oświaty. Były dyżury nauczycieli w czasie ferii szkolnych, mają one długoletnią i raczej dobrą tradycję, nauczyciele dochodzili do porozumienia z dyrektorem i kierownikami i nie było jakichś poważniejszych starć na tym tle. Zostawmy coś dla nauczycieli, niech sami wykażą, że są koleśkami, że leży im na sercu dobro szkoły. Nie popędzajmy ich tam, gdzie nie trzeba, aż ustawą!

Z KOLEI pragnę się ustosunkować do art. 40 p. 7. projektu pragmatyki mówiącego o rozwiązaniu stosunku pracy z nauczycielem „gdy nauczyciel dopuszcza się ciężkiego naruszenia obowiązków wychowawczych młodzieży podległej PRL”. Ten artykuł w stosunku do całego projektu pragmatyki, która przynosi nauczycielowi i szkole tyle korzyści — jest jakiś dziwnie rażący. Po prostu nie pasuje do ustawy, która mó-

wi o prawach i obowiązkach nauczycieli. Pasowałby do ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli. Co oznacza konkretnie owe ciężkie naruszenia obowiązków wychowawczych młodzieży?

Nie przypuszczam, by nauczyciel nie mógł być usunięty z ważnych powodów ze swego stanowiska. Nie wyznaczam mu roli dożywotniego senatora z okresu Polski ślacheckiej. Będą na pewno takie wypadki, że trzeba go będzie koniecznością usunąć z zawodu nauczycielskiego. Nie mogę jednak pogodzić się z tą wielostronną asekuracją. Jest przecież komisja dyscyplinarna, która na podstawie art. 34 p. 4 może zwolnić nauczyciela z pracy. Dla innych przebiegów istnieją sądy i prokuratura. Komisja dyscyplinarna może w trybie przyspieszonym osądzić owe (ale konkretne wymienione) ciężkie naruszenia obowiązków. Ten punkt 7 art. 40 nie może się — moim zdaniem — znaleźć w ustawie o prawach i obowiązkach nauczycieli. Jeśli znajdzie się jakieś jednostki, grupy, a na pewno się znajdą, dla których nie doszukamy się w przepisach odpowiedniego środka — to sądzę, że władza szkolna wspólnie ze Związkiem powinna znaleźć wyjście. Nie można jednak dla jednostek niepokojących obywateli zresztą nauczycieli, nad którymi ów przepis będzie ustawicznie wisiał jak topór. I chociaż nigdy może nie zostaną tym przepisem dotknięci, to jednak zawsze musi być pod jego grozą.

Nauczyciel musi pracować w spokoju. Ten przepis burzyby mu spokój.

A poza tym w szkołach istnieje jakaś opinia koleżeńska, jest rada pedagogiczna, zakładowa organizacja związkowa, podstawowa organizacja partyjna. One też będą miały coś do powiedzenia. Pragnę przy okazji omawiania tego problemu wyraźnie się zastanowić, nie robię tu żadnych niemiłych i sztucznych podziałów na administrację szkolną i nauczycieli. Nauczyciel doskonale rozumie, że kierownicy wydziałów to w większości wypadków nauczyciele. Wczoraj — nauczyciele, dzisiaj — kierownicy wydziałów oświaty, jutro — znów nauczyciele. Nauczycielstwo docenia ich ciężką i odpowiedzialną pracę, nie są zazdrośni. I nie przed nim biorę się, jeśli krytykuje pewne przepisy, zmniejsza, uzupełnia, skracam. Czyny to w najlepszej wierze, że tak jest lepiej dla nauczyciela, dla szkoły.

Kończąc, wyrażam głęboką przekonywanie, że nauczycielstwo właściwie oceni projekt nowej ustawy, pomoże swymi uwagami w jej ostatecznym opracowaniu, dostrzeże to wszystko, co nowe a lepsze w ustawie, wszystko, co przyspiesza postęp i ułatwia nauczycielstwu wychowanie człowieka.

S. BRZOZOWSKI

Ludzie i sprawy 50-lecia

Maria Grzegorzewska

DZIAŁALNOŚĆ pedagogiczna i naukowa dr Marii Grzegorzewskiej obejmowała przede wszystkim całokształt zagadnień związanych z zainicjowaniem i rozwojem w Polsce szkolnictwa specjalnego dla dzieci upośledzonych umysłowo, moralnie, kalekich i przewlekłe chorych.

Z jej inicjatywy w roku 1919/20 pierwszy zakład kształcenia nauczycieli do szkół specjalnych, który w roku 1922 przeniósł się w Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej (obecnie Państwowe Studium Pedagogiki Specjalnej). Dr Maria Grzegorzewska, kierując nim w ciągu wszystkich lat jego istnienia jako organizator i dyrektor tej placówki kształcenia nauczycieli wszystkich działów szkolnictwa specjalnego. Na podkreślenie zasługuje fakt, że placówka ta była przez dłuższy czas jedną z dwóch istniejących w Europie i dlatego gromadziła na studiach również nauczycieli z zagranicy zdobywających tu wiedzę zawodową.

Dr Maria Grzegorzewska stworzyła podstawy dla zorganizowania i rozwoju szkolnictwa specjalnego w naszym kraju. Ponadto — kierując pracą dydaktyczno-wychowawczą grona nauczycielskiego szkoły ćwiczeń PIPS dla dzieci upośledzonych umysłowo — opracowała całokształt metody nauczania zmierzającej do jak najdoskonalszej rewitalizacji tych dzieci. Dla tej specjalnej metody opracowała obecnie naukowe uzasadnienie oparte na podstawach nauki Pawłowa.

Poza wkładem pracy w problematykę szkolnictwa specjalnego — dr Maria Grzegorzewska oddała swoją wiedzę nauczaniu dzieci normalnych kierując, jako dyrektor Państwowego Instytutu Nauczycielskiego, podnoszeniem kwalifikacji nauczycieli szkół podstawowych. Z tego „stanowiska” została usunięta przez rzadzą nacjonalistyczną. Dopiero po odzyskaniu niepodległości podjęła tę pracę w analogicznym Instytucie, jako dyrektor Instytutu Pedagogicznego w Warszawie zorganizowanego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Dr Maria Grzegorzewska przyznała

się do pogłębiania i rozszerzania wiedzy pedagogicznej nauczycieli polskich jako redaktor „Ruchu Pedagogicznego”, jako twórcza i redaktor „Szkół Specjalnych” oraz współtwórcza (najbliższa współpracowniczka Józefa Jotki, a później — członek Komitetu Redakcyjnego) „Polskiego Archiwum Psychologii”.

Zorganizowała i przewodniczyła Sekcji Szkolnictwa Specjalnego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego oraz przewodniczyła Wydziałowi Pedagogicznemu Związku Wydziałowi Pedagogicznemu Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego przy Zarządzie Głównym, wkładając w życie tych komórek związkowych twórczą inicjatywę.

Dziela naukowe dr Marii Grzegorzewskiej dają szeroką sławę nauki polskiej. Są to: „Psychologia

niewidomych” (pierwsze w świecie opracowanie tego zagadnienia), „Uzasadnienie w świetle nauki Pawłowa wartości rewalidacyjnych metod pracy w szkole specjalnej” oraz dorobek jej myśli rozsypany w licznych artykułach naukowych z różnych dziedzin. Działalność pedagogiczna i naukowa dr Marii Grzegorzewskiej stawia ją w rzędzie najwybitniejszych pedagogów polskich.

Obecnie Dr Maria Grzegorzewska bierze czynny udział w pracach Komitetu Pedagogicznego Polskiej Akademii Nauk i kieruje pracami naukowymi Państwowego Studium Pedagogiki Specjalnej, dotyczącymi pedagogiki specjalnej, opierając je o głęboką i wszechstronną znajomość nauki Pawłowa. Usilnie dąży do przekształcenia Państwowego Studium Pedagogiki Specjalnej w Instytut naukowo-badawczy, obejmujący całokształt zagadnień pedagogiki specjalnej.

Postawa dr Marii Grzegorzewskiej wobec najważniejszych zagadnień życia związkowego, a więc w walce o jednolitość szkolnictwa — oraz wydatny udział tego pedagoga w pracach Związku (wydawniczych, organizacyjnych, pedagogicznych) stawia dr Marię Grzegorzewską w rzędzie zasłużonych członków Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego.

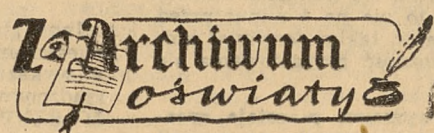
S. DZIEDZIO



„Stabilitas loci”

W CZASIE, gdy w szeregach nauczycielskich toczy się dyskusja nad projektem nowej pragmatyki, warto przypomnieć, jak to było 30 lat temu, gdy przygotowywano do dziś jeszcze formalnie obowiązującą ustawę z dnia 1 lipca 1926 roku o stosunkach służbowych nauczycieli. Projekt tej ustawy zgłoszony był przez ówczesne Ministerstwo WR i OP do Sejmu w połowie 1924 roku, następnie przez półtora roku był opracowywany przez sejmową komisję oświatową, aż wreszcie wszedł pod obrady Sejmu w dniu 14 grudnia 1925 roku. Referentem ustawy z ramienia sejmowej komisji oświatowej był poseł J. Smulikowski. Jednym z głównych punktów dyskusji, jaka toczyła się w czasie wszystkich trzech czytań ustawy w Sejmie, była „stabilitas loci” (jak to wówczas nazywano), tj. sprawa stałości stosunku służbowego nauczyciela, sprawa stałości ich miejsca pracy. I choć obecnie niektórym wydaje się, że ustawa z 1926 roku gwarantuje stałość stosunku służbowego i zabezpiecza nauczyciela przed zbędnym przeniesieniem z miejsca na miejsce, to jednak tak nie jest i nigdy, od samych narodzin owej pragmatyki, tak nie było. Zdawali sobie doskonale z tego sprawę niektórzy ówczesni dyskutanci sejmowi i mocnym głosem wołali, że „stabilitas loci” — stałość miejsca pracy nauczyciela jest w tej ustawie fikcją. Ale oddajmy głos ówczesnym posiom.

„Jest tu powiedziane — mówił jeden z nich — że nauczyciela można przenieść, jeżeli tego wymaga organizacja szkolna. Jest to powód, który się da zastosować każdej chwili. Jeśli władze zechcą przenieść nauczyciela, to organizacja szkoły może zawsze zmienić, a już art. 3, który powiada: „jeżeli wymaga tego dobro szkoły”, jest tak rozciągliwy, że w ogóle nie będzie ani



ry w jednym artykule niby daje tę stabilizację, a w drugim artykule ją przekreśla.

Uważam, że Sejm nie powinien w ogóle zgodzić się na tę ustawę, którą wprost ośmielałoby się przed nauczycielstwem” (Sprawozdania sejmowe, str. CCLXVII/33).

Art. 57 — mówił inny poseł — słusznie został z tej trybuny nazwany przez przedstawiciela Związku Nauczycielstwa Szkół Początkowych, p. Nowickiego, najgorszym dla nauczycieli.

„Art. 54 zezwala na przeniesienie nauczyciela na stan nieczynny.” „Słusznie też podniósł to nawet p. Nowicki, mówca umiarkowanego. „Wyżłolenia”, że artykuł ten daje pole do nieskończonych harców politycznych względem nauczycieli politycznie nieuprzedzonych władzom szkolnym, a zwłaszcza w większości reakcyjnym panom inspektorom” (str. CCLXVII/32).

„W obecnym brzmieniu — czytamy dalsze przemówienie — ustawa ta jest nie do przyjęcia. Jest ona zaprzeczeniem zasady, która stanowi rdzeń, duszę samego pojęcia pragmatyki służbowej. Ustawa ta uwalnia nie normuje prawnosłużbowych stosunków nauczycielstwa. Główne zadanie nauczycielstwa — zabezpieczenie mu spokojnej pracy — nie znalazło w niej wyrazu.

Nauczyciel tylko wtedy może całkowicie spełnić swój zaszczytny i niełatwy obowiązek, gdy nie tylko pościeli jest, że nie będzie pozbawiony posady, lecz gdy ma zabezpieczoną stałość miejsca jego urzędowania. (Głos: wtedy przesłanie uczyć).

Stabilitas loci jest jednym z zasadniczych postulatów nauczycielstwa. Aby spełnić go, nauczyciel musi mieć stałość, z którą wiąże się konieczność atrybutu stałości (wyrocznie, uwanie o postępie i wychowaniu uczeń), musi być nauczyciel w urzędowaniu swoim jak najbardziej niezależnym. Jedną z najważniejszych gwarancji niezależności jest nietykalność miejsca urzędowania.” (str. CCLX/42).

W ówczesnej dyskusji sejmowej zgłoszono 180 poprawek, z których większość odrzucono. Odrzucono również wszelkie wnioski i poprawki dotyczące „stabilitas loci”.

A jak ta sprawa wyglądała w obecnie dyskusowanym projekcie ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli? Przeczytajmy artykuł 34 projektowanej ustawy. Mówi się tu, że nauczyciel może być przeniesiony „na własną prośbę” (ust. 1), „z urzędu za jego zgodą” (ust. 2), „ze względów organizacyjnych” w tej samej miejscowości” (ust. 3), „do pracy w innej szkole” w tej samej miejscowości” (ust. 4), „do pracy w administracji szkolnej tylko za jego zgodą” (ust. 5).

Tak więc obecny projekt ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli znosi widmo przeniesienia z urzędu wbrew woli nauczyciela, co straszło w artykułach dawnej pragmatyki.

Ze sprawozdań sejmowych z roku 1925/26 zestawili i komentarzem opatrzyli

J. S.

Z KRONIKI KULTURY

ROK MOZARTOWSKI W POLSCE

Królewski Komitet Uroczczenia 200 rocznicy urodzin W. A. Mozarta (o powstaniu tego Komitetu sygnalizowaliśmy w nrze 2 br.) opracował już szczegółowy program obchodów ku czci wielkiego kompozytora. Wzrosty innymi przewiduje się wywieszenie szeregu plakatów i tak np. Opera Śląska w Bytomiu znowu w styczniu „Czarodziejski flet”. Opera Bałtycka w Gdańsku przewiduje na luty „Wesele Figara”. Zespół Operowy Opery Warszawskiej wystąpi w maju z „Uprowadzenia z seraju”. Opera Warszawska zapowiada zaś na listopad premierę „Don Juana”.

W styczniu ukazuje się broszura Hieronima Felichta pt. „Mozart w Polsce w XVIII i XIX wieku”.

UNIWERSYTET IMIENIA A. MICKIEWICZA

W związku z Rokiem Mickiewiczowskim Rada Ministrów PRL podjęła uchwałę o nadaniu Uniwersytetowi Poznańskiemu imienia Adama Mickiewicza. Jak wiadomo, Wielkopolska najwzrosty w historii dziełce Polski wystąpiła po śmierci poety z inicjatywą uczczenia go przez wystawienie pomnika, który został wzniesiony w Poznaniu w 1859 r.

O MŁODZIEŻY

Nakładem „Jaskier” ukazał się zbiór przemówień i listów Włodzimierza Lenina dotyczących spraw młodzieżowych, noszący tytuł: „O młodzieży”. Książka ta stała się może pomocą w pracy szkolno-owej członków ZMP.

POLONICA W BULGARI

W r. ub. wydano „Lalkę” B. Prusa oraz wybór dzieł A. Mickiewicza. W br. — opracowanie się następujące pozycje: „Mickiewicz” M. Jastruna, „Nowele” Sienkiewicza, „Polskie baśnie ludowe”, „Dom odzyskanego dzieciństwa” M. Bran-

dysa, „Antologia współczesnej poezji polskiej”. Ukazał się także tłumaczenia: „Nad Niemnem” Orzeszkowej, „Dziękuję z Nowolipia” Goswinińskiej, „Parasol” Prusa, „Ludzi bezdomnych” Żeromskiego. Nad nowym przekładem „Pana Tadeusza” pracuje młoda poetka bułgarska Błaga Dymitrowa.

Z „OSSOLINEUM”

Plany wydawnicze Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu przewidują na rok bieżący 164 pozycje wydawnicze o łącznym nakładzie ponad 1 mln. egzemplarzy. Planuje się m. in. wydanie szeregu prac z historii Śląska. Ukazuje się praca zbiorowa pod redakcją prof. S. Kleniewicza — „Z epoki Mickiewicza” oraz tegoż autora „Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym”.

W dziale Literatury i teologii ukazuje się: „Listy zebrane” III tom, Orzeszkowej, prace J. Kieniewicza „O Krasickim i o Fredezie dzieło rozpamiętanie”, B. Batowskiego „Mickiewicz jako białe Słowiańszczyzny”, J. Staniawskiego „Słowacki we wspomnieniach współczesnych”.

W dziale językoznawstwa ukazuje się praca zbiorowa pod red. K. Górskiego i S. Harbaca „Słownik Mickiewiczowski”.

Poza tym przewiduje się szereg utworów literatury pięknej — polskiej i obcej: a więc: „Piśma proza” Reja, „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego” Mickiewicza, „Żywoty sławnych mężów” Plutarcha i Inna.

Z FILMU RADZIECKIEGO

W roku 1953 wyprodukowano w Związku Radzieckim 65 filmów fabularnych. W br. realizowanych będzie 75 filmów, m. in. „Droga przez mek” na podstawie powieści A. Tołstoja, „Idiota” według książki Dostojewskiego, a także „Don Kichot” i „Ciechy Don”.



„Lenin o Polsce i polskim ruchu robotniczym”. Wyd. II. Książka i Wiedza 1955, str. 394, cena zł 10,30.

Zbiór kwiatów artykuły i wypowiedzi Lenina na dotyczące bezpośrednio Polski lub wiążące się z kwestią narodową w ogóle. Nieraz są to fragmenty większych prac. W całości podane zostały artykuły Lenina drukowane w prasie SDKPiL, także i takie, które nie są poświęcone zagadnieniom polskiego ruchu robotniczego.

Książkę rozpoczyna praca Lenina pt. „Kwestia narodowa w naszym programie”. Inne materiały zgrupowane są w kolejności chronologicznej.

Henryk Malinowski: „Marks i Engels w walce o partię proletariatu”. Książka i Wiedza 1955, str. 72, cena zł 1,60.

Książka pokazuje, że Marks i Engels — wielcy nauczyciele międzynarodowej klasy robotniczej byli zarazem jej wytrwałymi i nieustraszczeni organizatorami. Po omówieniu historycznych warunków powstania marksizmu autor referuje, co mówi „Manifest Komunistyczny” o zadaniach i charakterze partii proletariatu. Dalej książka poznaje czytelnika z organizacyjną strukturą Związku Komunistów i I Międzynarodówki oraz z dalszą walką Marks i Engelsa w obronie rewolucyjnych zasad partii proletariatu. Książka zawiera rozdział: Lenin — twórca nauki o partii nowego typu.

Uzupełnienie stanowią liczne ilustracje z epoki, w której żyli i działali Marks i Engels, oraz odziski pierwszych wydań niektórych ich dzieł.

KIEDY chcemy w sposób obrazowy przedstawić znaczenie prostych form kooperacji na wsi, trudno znaleźć bardziej trafne porównanie niż to, w którym najniższe formy spółdzielczości porównuje się do mostów łączących drobnotowarową gospodarkę chłopską z planowym gospodarstwem socjalistycznym. Podobnie jednak jak i inne porównania, to kryje w sobie pewne uproszczenie. Sugestywny obraz przenosi poetyzmy zbyt dosłownie prowadzi do rozumienia roli kooperacji tylko jako pewnej formalności koniecznej dla przejścia do gospodarki socjalistycznej.

W rzeczywistości proste formy kooperacji mają do spełnienia bardzo zasadniczą rolę w przebudowie wsi. Ich rola na wsi wpływa bezpośrednio na istoty leninowskiego planu spółdzielczego. Plan ten bazuje na znanej tezie Lenina, który powiedział, że „...ustroju cywilizowanych społeczeństw w warunkach społecznej własności środków produkcji, w warunkach klasowego zwycięstwa proletariatu nad burżuazją — to ustroju socjalistyczny”. Lenin pisząc o tym w swym artykule „O spółdzielczości” miał na uwadze nie tylko zrzeczenia produkcyjne, ale także wszelkiego typu spółdzielnie usługowe — handlowe, kredytowe, spółdzielnie zdrowia i inne. To odkrycie Lenina ma olbrzymie znaczenie dla socjalistycznej przebudowy rolnictwa. W spółdzielczości znaleziona została najprostsza i najbardziej dostępna dla szerokiego mas chłopskiej drogi stopniowego przejścia do indywidualnej drobnotowarowej gospodarki do planowej gospodarki socjalistycznej. Najrozsądniejszą formą wspólnego działania chłopów, poczynając od spółdzielni formi spółdzielczości w odróżnieniu od spółdzielni produkcyjnych, które są wyższą formą spółdzielczości na wsi.

Różnica między prostą kooperacją a spółdzielczością produkcyjną leży w stopniu społecznego podziału pracy. Podczas gdy w prostej kooperacji uczestniczą one tylko niektóre środki produkcji i praca jedynie częściowo jest kolektywna, to w spółdzielniach produkcyjnych ziemia i wszystkie środki produkcji są społecznymi, a praca — kolektywna.

Taki charakter form kooperacji nie umniejsza jednak ich znaczenia dla przebudowy wsi. Wszystkie one zawierają elementy gospodarki socjalistycznej, które pozwalają stopniowo przygotowywać masy chłopskie do wspólnego gospodarstwa. Proste formy zrzeszeń pozwalają stopniowo zmniejszać dystans dzielący gospodarkę indywidualną od socjalistycznej. W ten sposób stają się one wielką szkołą kierowania gromadą, stają

się szkołą, w której chłopci zapoznają się z najbardziej podstawowymi zasadami wspólnego gospodarowania. Biorąc aktywny udział w kierowaniu gminną spółdzielnią „Samopomoc Chłopską”, chłopci też będą członkami różnego rodzaju zespołów spółdzielczych chłopów uczą się samorządu, kolektywnej pracy, dyscypliny i nabierają nawyków w kierowaniu dużym gospodarstwem.

To doniosłe znaczenie prostych form kooperacji w przebudowie rolnictwa nie zawsze było u nas w pełni doceniane przez aparat rad narodowych i komitety partyjne. Nieraz można było się spotkać z lekceważącym stosunkiem do wszelkiego rodzaju zrzeszeń, które nie deklarowały dość szybkiego przejścia na statut spółdzielni produkcyjnej. W związku z tym duża ilość zespołów mających wieloletnie tradycje wspólnego gospodarowania została rozwiązana. Ofiarą nadgorliwości padły w pierwszym rzędzie spółki wodne i zrzeszenia budowlane założone jeszcze przed wojną. Wyrazidło to poważne szkody rozwojowi spółdzielczości na wsi. Zrzeszenia i spółki, chociaż często kierowane przez kulaków, były wyrazem żywiołowego dążenia mas chłopskich do wspólnego gospodarowania. Dla tego należało jedynie pomóc masom chłopskim tych zrzeszeń uwolnić się od wpływów kulaków. Pozwoliłoby to wykorystać żywiołowy ruch chłopski na korzyść rozwoju spółdzielczości na wsi. Likwidując zaś stare spółki niecierpliwe władze terenowe postępowały jak przyszłowiowa niańka, która wylewa z wanną wodę wraz z dzieckiem.

Nieprzejednana walka niedoceniania prostych form kooperacji wypowiedziała IV Plenum KC PZPR. W swoich uchwałach Plenum zaleca szeroko rozwijać wszelkiego rodzaju zrzeszenia producentów-rolników i otoczyć je staranną opieką. Dotyczy to wszystkich form spółdzielczości na wsi, zarówno takich zrzeszeń, które łączą swą pracę dla celów produkcyjnych i mogą szybko przekształcić się w spółdzielnie produkcyjne, jak i takich zrzeszeń, w których chłopci jednoczą swoje wysiłki wokół zadań o charakterze usługowym, np. spółdzielni zbytu. Wszystkie te formy prostej kooperacji zastępują na uwagę. Uczą one bowiem chłopów wspólnego gospodarowania i równocześnie wydajnie przyczyniają się do wzrostu produkcji rolnej.

Istniejące obecnie na wsi różnorodne formy kooperacji można podzielić na sześć grup. Są to: 1. Spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu. 2. Spółdzielnie maszynowe. 3. Spółdzielnie budowlane. 4. Zrzeszenia plantatorów i hodowców. 5. Zrzeszenia melioracyjne. 6. Zrzeszenia uprawowe.

NAJBARDZIEJ masowymi organizacjami spółdzielczymi są spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu. Są to przede wszystkim powszechnie znane spółdzielnie „Samopomoc Chłopskiej”, zrzeszające w swoich szeregach ponad 3 miliony członków. Zadania, jakie sobie stawiają spółdzielnie „Samopomoc Chłopska”, to organizacja zbytu produktów rolnych i zaopatrzenia we wszystkie niezbędne artykuły, które znajdują nabywców na wsi. Trzeba przyznać, że spółdzielnie „Samopomoc Chłop-

Z tematyki szkolenia ideologicznego

CO NAUCZYCIEL POWINIEN WIEDZIEĆ

„ska” coraz lepiej wywiązują się ze swoich zadań. Jednak w pracy ich istnieją poważne niedociągnięcia, zbyt często jeszcze dają się im we znaki mieszkankom wsi. Główną przyczyną tych niedociągnięć jest zbyt krótkotrwałe działanie zespołów spółdzielczych. Wiele GS-ów trudno jest odróżnić od sklepów handlu państwowego. Masy chłopskie w tych spółdzielniach nie mają prawie żadnego wpływu na działalność swoich placówek handlowych. Przekładają nad narodowych często narzucają im zarząd i rozporządzają według swego uznania majątkiem spółdzielni. W ten sposób tracą się to, co jest bodaj najważniejsze w ruchu spółdzielczości, mianowicie samorządność mas.

Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” wypełniają swoje zadania w ten sposób, kiedy ich placówki są kontrolowane przez członków spółdzielni. Przy każdym punkcie zbytu (mleczarnie, ziemniaki, punkty skupu żywności) powinny działać komitety dostawców składające się z członków spółdzielni. Komitety te mają za zadanie strzec interesów chłopów przed nieuczciwymi pracownikami handlu, obniżającymi bezpodstawnie klasę kupowanego żywności, procent tłuszczu w mleku itp.

Podobne zadania mają komitety członkowskie przy GS-ach. Dbają one o jak najlepsze zaopatrzenie sklepów, kontrolują pracę sprzedawców i strzegą, aby sklep był czynny w czasie najbardziej dogodnym dla gromady.

Taka organizacja spółdzielni zbytu i zaopatrzenia czyni jej członków prawdziwymi gospodarzami tej tak ważnej w życiu gromady placówki, jaką jest gminna spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”.

W ZWIĄZKU z przewidywanym w projekcie planu 5-letniego poważnym wzrostem mechanizacji gospodarstw indywidualnych specjalnego znaczenia nabierają spółdzielnie maszynowe. Na razie mamy ich w Polsce niewiele, ale rozwój istniejących spółdzielni pozwala przypuszczać, że staną się one wkrótce masową formą w organizacji mechanizacji drobnych gospodarstw chłopskich. Popularność, jaką zyskały sobie spółdzielnie maszynowe wśród chłopów, zadowolonych przede wszystkim tem, że pozwalają korzystać z nowoczesnych maszyn rolniczych. Indywidualny gospodarz nie zawsze jest w stanie zakupić na swój własny użytek takie maszyny, jak snopowiązalka, siewnik czy młocarnia. Jego gospodarstwo jest zbyt małe, żeby takie maszyny mogły być przez nie w pełni wykorzystane i żeby zwrócić one koszt ich zakupu.

Te trudności unowocześnienia produkcji w gospodarstwach indywidualnych przełamują spółki maszynowe. Zasady organizacji tych spółek są bardzo proste. Kilku lub kilkunastu gospodarzy wnoszą określone na ogólnym zebraniu wkłady

i za zebraną kwotę zakupuje potrzebne maszyny rolnicze. W niektórych wypadkach, jeżeli tak zdecydował zebranie, maszyny zakupowane są z kredytów, których państwo chętnie udziela spółdzielniom maszynowym. Tak zakupione maszyny rolnicze stają się zaletą wspólnie własności mniejszej lub większej części gromady. Najczęściej spotykanym sposobem eksploatacji maszyn jest oddanie ich pod opiekę jednemu z członków spółdzielni. Oni organizują wykorzystanie maszyn przez członków i pobierają od nich określone przez zebranie składki. Od gospodarzy, którzy nie są członkami spółdzielni, pobiera się opłaty za pracę maszyn ustalone przez członków spółdzielni. Do obowiązków członków spółdzielni, którzy powierzono opiekę nad maszynami, należy także konserwacja maszyn.

Dochody w proporcji określonej przez zebranie członków dzielą się na opłatę za opiekę nad maszynami i na sumy przeznaczone na dalszą rozbudowę spółdzielni, względnie na spłatę kredytów. Taki mniej więcej sposób podziału dochodu wprowadziła u siebie spółdzielnia maszynowa w Urzędowie (pow. Przeworski). Spółdzielnia ta z ogólnym sum dochodu 40% przeznacza na remont i konserwację maszyn i 60% na opłatę dla członków, którzy opiekują się maszynami.

O korzyściach płynących z założenia spółdzielni maszynowej przekonywają świadczą przykład spółki powstałej we wsi Parowa Falencka (pow. Toruń). Spółkę założyło tam 14 gospodarzy. Zakupili oni wspólnie komplet ołmowskiej, siewnika i k-paczki. Zakupione maszyny pozwoliły unowocześnić szereg prac polowych. Np. zielonikowano prawie zupełnie siew reżny zastępując go siewem rzędowym. Inne prace polowe dzięki zakupionym maszynom stały się lżejsze i można je przeprowadzić w najbardziej właściwych terminach agrotechnicznych. Te widoczne już dzisiaj korzyści, jakie dało założenie spółdzielni, wpłynęły

Listy od przyjaciół

UCZNIOWIE NORWESCY MYŚLĄ TAK SAMO

PEWNEGO dnia nauczyciel jednej z miejskich szkół Oslo postanawia przeprowadzić eksperyment. Zadaje swej klasie, w której przeważają jedenastoletnie dzieci, temat na pozór przewyższający stopień ich dojrzałości. Młodsi uczniowie mają wypowiedzieć to wszystko, co myślą o wojnie. Wprawdzie sami nie pamiętają ostatniej wojny, większość z nich urodziła się w roku 1944, ale to, co o niej myśla, rzucić może światło na problematykę okresu powojennego i na codzienne życie młodych chłopców w ciągu tych ostatnich jedenastu lat.

Nauczyciel, który jest człowiekiem rozsądnym i nie chce zmuszać umysłu dzieci do nadmiernych wysiłków, postanawia temu wypracowaniu dać tytuł następujący: „Dlaczego nienawidzę wojny?”. Lecz aby nie naruszać demokratycznej zasady wolności wyboru, podaje klasie jeszcze dwa inne tematy. W rezultacie wszystkie dzieci wybierają temat pierwszy, chcą opowiedzieć, dlaczego nienawidzą wojny. Już sam ten fakt ma swą wymowę — myśli nauczyciel.

Jak zwykle, niewiele trzeba dzieciom czasu do wyrażenia tego, co myślą. Po upływie godziny wszystkie skończyły wypracowanie i po pauzie zajęły miejsca w klasie z większym niż zwykleżywieniem. Zdają sobie dobrze sprawę, że dano im dziś okazję do spełnienia czegoś osobliwego, czegoś innego niż zazwyczaj. Nauczyciel schodzi z katedry, siada na wolnej ławce i udziela głosu jednemu z tych uczniów, o których wie już z doświadczenia, że mogą się pochwilić dobrymi wynikami. Potem zabiera głos ci „przeciętnie dobrzy”, następnie słabsi uczniowie i wreszcie — aby ożywić słabnącą uwagę — dochodzą do głosu najlepszych — „mistrzowie” pióra.

Uzyskane rezultaty przekraczają najśmielsze nadzieje nauczyciela. Większość dzieci dobitnie wyraziła swój wstręt do wojny. Ich argumentacja opierała się na podstawie rozumowej i uczuciowej.

Większość tych wypracowań rozpoczyna się kategorycznymi twierdzeniami. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Per pisze: „Wojna jest czymś, czego wszyscy nienawidzą”. Arne rozwija to twierdzenie: „Każdy nienawidzi wojny, ponieważ wie, jak ona jest okropna”. Odd również podkreśla swą solidarność z tą ogólną oceną: „Wielu ludzi nienawidzi wojny i ja wraz z nimi”.

A więc jest nie tylko jednym wśród milionów, ale czuje tak, jak te miliony. Każde spośród dzieci nienawidzi wojny. Wypowiadają tę myśl w najrozmaitszy sposób i oczywiście wiele z nich używa terminologii właściwej młodym chłopcom. „Wojna to jest najgorsze z tego, co znam” — oświadcza Nils. Zaś Alf pisze: „Uważam, że wojna jest idiotyzmem”. Ale właśnie dzięki temu ubogiemu słownictwu, wyraża się najdobitniej jednolitość poglądów wszystkich uczniów. Arne używa słowa „okrutny”. Arne być może nie jest stylista, ale znalazł właściwe słowo. To ma również swoje znaczenie.

Pojęcie tego, czym jest wojna, obejmują elementy powszechnie znane i zwykłe, konkretne i abstrakcyjne, ale w niektórych wypowiedziach występuje również pewna subiektywna postawa. „Pewnego razu mama opowiadała nam o wojnie” — pisze Ivar. — „Norwegowie musieli schodzić do piwnicy, spać tam i jadać. Mama mówiła, że Tronda i Anne kładziono w szuflady i w nich spały”. Lars Henryk twierdzi, że on sam przeżywał wojnę. „Jedyną rzecz, którą sobie przypominam, to ta, że ja i kilku innych byliśmy w piwnicy i słyszeliśmy samoloty, które przelatowały i rzucały bomby”. To więcej niż wątpliwe, że pamiętasz, Henryku Larsie! A jednak wszystko możliwe — w pierwszej klasie jest takie dziecko, które twierdzi, iż pamięta swoje własne narodziny!

Wojna jest więc okrucieństwem. Dlaczego? Przesłanki tego wniosku są różne, ale w całości swej tworzą pełny obraz. Baard wdaje się w uogólnienia: „Zawsze podczas wojny ginie wielu ludzi i wiele miast zostaje zniszczonych”. Jan Erik zniża się do poziomu codzienności: „W czasie wojny musimy przebiegać na bruku aż do schronu”. Między tymi krainowymi punktami znajdujemy bogatą w szczegóły i realistyczną ocenę wojny. Dagfinn wie, iż nie tylko wielu ludzi „pada zabitych” ale jeszcze: „Wielu traci swe domy, a potem kraj nie ma pieniędzy na budowę nowych domów. Szpitale są przepełnione i wielu ludzi nie może być leczonych. Większość ludzi czyni zakupy na czarnym rynku, ale stać ich tylko na czarny chleb”. Jan Arvid przeniknięty jest psychologicznymi konsekwencjami wojny: „Niejedną matkę jest być może samotną w domu i rozmyśla, czy jej syn jeszcze żyje. Nagle dzwoni oficer do drzwi i zawiadamia ją, że jej syn został zabity”.

Ale skąd dzieci czerpią tę zdolność intuicji? Czy z domu? Czy z książek? Czy z kina? To zresztą nie jest ważne. Istotnym jest, że ja mają i że jest ona podstawą naszej wiary w nowe pokolenie.

Ale 5-ta klasa nie tylko wie, jaka była wojna, ale domyśla się, czym ona może się jeszcze stać. I trwoga ogarnia

dzieci. „A teraz gdy ci idiotyczni uczeni, którym się zdaje, że wszystko wiedzą, odkryli bombę wodorową, każdy się zastanawia, co będzie gdy wybuchnie nowa wojna, jeśli się pomyśli o olbrzymich przestrzeniach, które może zniszczyć jedna bomba wodorowa” — pisze Reidar. A ponieważ on wie, przeto kończy: „ona może unicestwić całe Oslo i jego okolice”. Thore dochodzi do następującej konkluzji: „Wojna powoduje tyle nędzy, że jest ona jedną wielką okropnością”. Ale co jest przyczyną wojen? Zastanawiają się dzieci. Czy usiłują one wykręcić przyczyny wojny, czy też traktują wojnę jako rodzaj potwornego, ale naturalnego zjawiska? Możemy tu stwierdzić, że wiele dzieci posiada umysł badawczy. Nie poprzestają na stwierdzeniu skutków wojny, ale w spontanicznym odruchu swej zdrowej moralności piętnują ogólną działalność pewnych wybitnych osobistości. Nie sądzą, aby potęgowały mocarstwa dążące do wojny zasługiwali na szacunek wobec nieszczęść, do jakich ona doprowadza. Kjell pisze: „Jeśli dwa kraje nie są zgodne co do pewnego punktu, jak na przykład: gdzie ich granice powinny się kończyć, wówczas, jeśli jest jakiś król, cesarz, generał albo inni, którzy dążą do zdobycia wielkiej władzy — wybuchają wojna, różne inne kraje się do niej wtracają i oto znowu rozpoczyna się wojna światowa”. Zaś Willy wypowiada taki pogląd: „Wojna zaczyna się zebraniem, gdzie się spotykają. Kłócą się tam, potem wracają do swych krajów i zaczynają się zbroić. Potem wysyłają małą eskadrę łodzi podwodnych, która ostrzeliwuje samoloty i okręty. Inni robią to samo i wkrótce rzucają się jedni na drugich”.

Według opinii klasy jest to niemoralne. W sposób pośredni, lecz nie mniej wyraźny tendencja ta występuje w argumentacji Willy'ego: „Moim zdaniem, gdy dwóch prezydentów albo innych wodzów nie zgadza się, wówczas mogą załatwić swoje sprawy między sobą, zamiast narażać tysiące ofiar na śmierć z ich winy”. Logika takiego punktu widzenia jest nie do pokonania, a uzupełnia go konkluzja, dwukrotnie podkreślona. Willy opowiada, jak Dania i Norwegia nie mogły się pogodzić w sprawie Grenlandii. „Wiele innych krajów — konkluduje chłopiec — rozpoczęłyby wojnę, ale Dania i Norwegia posłały wybitnych ludzi do Hagi. Tam omówili oni sytuację i Dania otrzymała Grenlandię. W taki właśnie sposób powinni, moim zdaniem, postępować inne kraje, wówczas nie byłoby wojny”.

Ci ludzie, którzy przygotowują wojnę. „Dwaj prezydenci” — jak pisze Willy — albo — aby zacytować Nilsa Petera — „wybitni wojskowi, którzy przebywają na tyłach i stamtąd wydają rozkazy”, są przedmiotem jednomyślnego wzgardy i oburzenia młodych chłopców z Oslo. A oburzenie moralne Nilsa Petera na to, że wojna nie godzi w tych, którzy ją zaczęli, podkreśla jeszcze Tom: „To wszystko zwała się na dzieci, a oni, oni wychodzą niepokorni”.

I jeszcze jedna wypowiedź dziecka zawierająca ogrom gorczyca i zarazem bezwiedne wezwanie: „Gdybym był królem całego świata, nie byłoby nigdy wojen. Ale ponieważ nie zostanę królem, to oczywiście wojny zawsze będą”.

Drogi Leifie, naturalnie uczynić cię królem nie możemy. Ale być może zdolamy opowiedzieć dzisiejszym „królom”, co ty i twoi koledzy myślicie o tym świecie, w którym muszą żyć. Prawdopodobnie nie wpłynie to na zmianę poglądów „królów”, ale pomoże nam być może do wybrania innych rządzących, którzy potrafią zdobyć sobie większy szacunek u młodych chłopców w twoim wieku.

JOHANN BULL
Oslo

7 TWÓRCZOŚCI

artystycznej nauczycieli



J. PALMA

Zagroda wiejska

akwarela
Foto Cz. Górski

ANATOLIUSZ JUREN
Stupsk

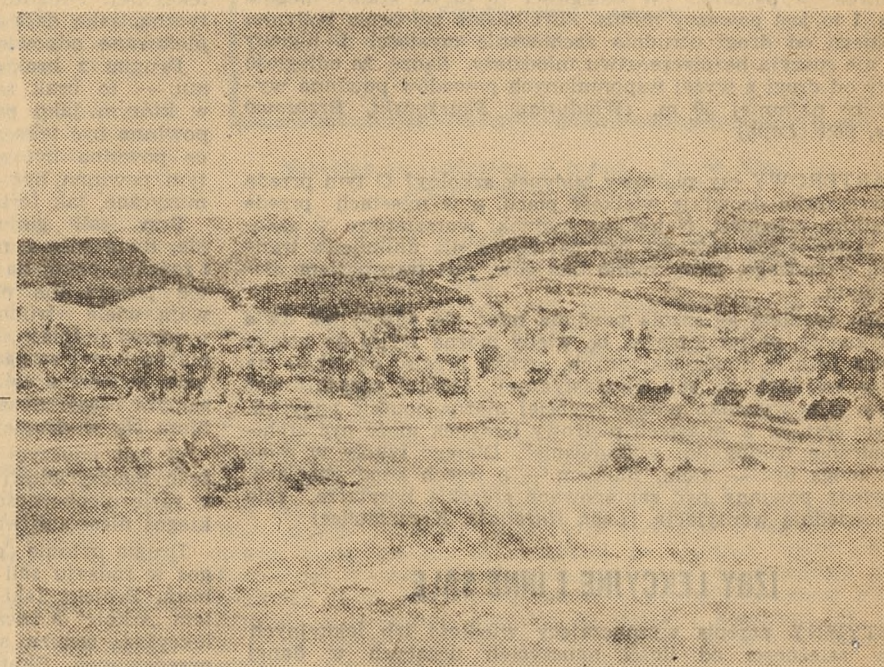
FRAGMENT

W moim pokoju na stole,
Przy którym piszę wiersze,
Bukiećki pali się wrzosem.

Za oknem mego pokoju
Co wieczór muzyka świerszczy —
Co rano wesołe głosy.

Przez okno patrzę co wieczór
Z ufnością w błękit i gwiazdy
I piszę zwykłych dni dzieje.

Wierzę: o gołębiach w powietrzu.
O kwiatkach. O nowych miastach.
O wierze. O nadziei.



J. KRASON

Między Jelenią Górą a Cieplicami

akwarela
Foto Cz. Górski

Jak mówić i pisać poprawnie...

DAWNO już nie mieliśmy podobnie pożytecznej publikacji) z tej dziedziny. Na siedemdziesięciu kilku stronicach autorka zebrała bardzo pokątną ilość najbardziej rozpowszechnionych błędów językowych z zakresu składni, odmiany, słownictwa i poprawiła się z nimi krótko i słusznie. Większość zagadnień ujęto w rubryki: „niewłaściwie” i „poprawnie”. W tej skromnej książeczce znajdziemy, że liczba mnoga od „plenum” czy „prezydium” brzmi „plena” i „prezydya”, a nie „plenumy”, „prezydiumy”. Skrytykowano również takie formy, jak: „koleżanko”, „zaciąg” „rozwijać plan”, „zaciąg normy” itd. Przykłady błędnych zwrotów można by mnożyć bez końca: „środek dla rozwoju”, „za wyjątkiem”, nadużywanie strony bierniej, ruchomości zaimka „się” i mnóstwo innych.

Niezbýt uzasadniony wydaje się atak Nalepińskiej na wyrazy obcego pochodzenia. Nikt oczywiście nie ma zamiaru brońić stosowania wyrazów obcych, zwłaszcza trudnych i mało znanych, jeżeli można dobrać polskie wyrazy o tym samym znaczeniu. Ale jak zrezygnować np. z wyrazu: „dekorować”? Czy zawsze można go zastąpić wyrazami: „przybierać, ozdabiać,

ubierać”? Czy np. minister na uroczystości „przybrał”, czy też „ozdobił”? Pracowników orderami? Zamiast „teren” poleceno stosować: „obszar, pola”, więc: „jechać w obszar” czy „jechać w pola”? Niemniej jednak można często zastąpić wyraz „teren” proponowanymi przez autorkę synonimami, np. zamiast: „na terenie Polski” można powiedzieć: „na obszarze Polski”. A więc w zasadzie słuszną decyzją unikania wyrazów obcych nie może być stosowana zbyt rygorystycznie, gdyż wówczas prowadzi do absurdów. Zasada ta nie może więc dotyczyć wyrazów powszechnie przyjętych, kiedy się już właściwie nie czuje ich obcego pochodzenia, tym bardziej, jeżeli się już ustaliło ich znaczenie.

Również nie jest słuszną negatywna ocena zwrotu: „orientować się w czymś” na korzyść: „zadawać sobie z czegoś sprawę”, bo to jednak co innego znaczy. Na przykład „przewodnik orientujący się w terenie” lub „uczeń orientujący się w zagadnieniach matematycznych”, to przecież nie to samo, co: „zdający sobie sprawę”. Natomiast istotnym grzechem przeciw poprawności językowej jest stosowany obecnie przez wielu ludzi zwrot: „orientować

się na coś”, czego jednak nie omówiono w książce.

Książka nie jest oczywiście rozprawą naukową. Autorka rozumie, że ludzie mówią i piszą najczęściej nie będą dociekać, dlaczego jest tak a nie inaczej, tylko chcą wiedzieć, jak należy powiedzieć czy napisać, żeby było dobrze.

Zasadniczą więc wartość omawianej broszury polega na jej znaczeniu praktycznym.

Książeczka Marii Nalepińskiej może oddać wielkie usługi wszystkim, którzy dbają o piękno i czystość języka polskiego.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną i pożyteczną, aby gromadzić w swojej codziennej pracy powszechnie spotykane błędy językowe i układać sobie coś w rodzaju słowniczka z rubrykami: „niewłaściwie” — „poprawnie”.

A. KLUBOWNA
Warszawa

*) Maria Nalepińska: „Jak mówić i pisać poprawnie” — Wyd. „Wiedza Powszechna”

Czy urządzać zabawy?



Urządzać — odpowiada nauczycielstwo Liceum Pedagogicznego w Stargardzie na pytanie, postawione w poprzednim numerze „Głosu Nauczycielskiego”, organizując zabawy dla licealistów. Foto: Cz. Górski

RYSZARD JUREWICZ

O PROSTYCH FORMACH KOOPERACJI NA WSI

Bardzo atrakcyjne są na wsi zrzeszenia budowy obiektów gospodarczych. Chłopi łączą w nich swoje wysiłki, celem budowy wspólnych studni artezjskich, suszarni tytoniu lub chm. elu, dróg, mostów, domów kultury itp.

Zasady organizacji spółek budowlanych są oczywiście bardzo skomplikowane niż spółek maszynowych. Najczęściej, łącznie z kredytami państwowymi spółki te dysponują znacznymi środkami trwałymi i obrotowymi, gospodarowanie tymi środkami wymaga stałej administracji. Dlatego spółdzielnie tego typu z reguły wybierają zarząd, który dysponuje majątkiem spółdzielni i kieruje pracą jego członków.

W spółdzielniach budowlanych organizowanych na zdrowych zasadach pracują sami członkowie spółdzielni i dochód z działalności jest w zależności od włożonej pracy. Niestety, spółdzielnie te dość często wykazują tendencje do wyprzedzania się. Dotyczy to szczególnie spółdzielni eksploatujących miejscowe surowce. Często spółdzielnie takie najmuje stałych robotników. Fundusz płacy tych robotników jest jednak zawsze mniejszy od dochodów spółdzielni. Różnice te członkowie dzielą między sobą. W ten sposób spółdzielnia przetrada się w kulaćka spółkę eksploatującą najemną pracę. Oczywiście, że takim tendencjom należy się przeciwdziałać dążąc do tego, aby w spółdzielniach pracowali sami członkowie.

DUŻE tradycje mają w Polsce zrzeszenia plantatorów i hodowców. Przez pewien okres czasu były one u nas w zaniechaniu, ale uchwały IV Plenum pozwalają przypuszczać, że organizowane na zdrowych zasadach zagnają się one szybko i rozwijają.

Nieprzypadkowo zrzeszenia plantatorów organizowane są głównie w celu opanowania uprawy roślin przemysłowych. Uprawa tych roślin wymaga pewnych kwalifikacji i wielu zabiegów związanych z kupnem nasion i nawozów. Zespoły plantatorów znacznie ułatwiają pracę rolnika-producenta. Zima organizują one szkolenia agronomiczne i narady poświęcone sposobom doskonalenia uprawy danej kultury. W okresie pielęgnacji i zbiorów, jeżeli zachodzi potrzeba, zapewniają one wzajemną pomoc w postaci dniówek roboczych. Zespoły zakupują także dla wszystkich swoich członków nawozy mineralne i nasiona, pozabawiając w ten sposób plantatorów wielu kłopotów z tym związanych.

Dobrym przykładem pracy zespołu plantatorów jest zespół istniejący w Woli Żelichowskiej (pow. Dąbrowa Tarnowska). Zespół ten liczy 19 członków-plantatorów kukurydzy. Zorganizowano tam szkolenie agronomiczne, prowadzi się stałą wy-

mianę doświadczalną, a na wiosnę ub. roku zespół zakupił husz-czarke do kukurydzy.

Podobnie jak zespoły plantatorów organizowane są zespoły hodowców. Najczęściej głównym zadaniem, jakie sobie one stawiają, jest podniesienie rasowości i wydajności zwierząt domowych należących do członków zespołu. W tym celu zespoły hodowców zakupują rasowe rozrodniki i pomagają w stosowaniu racjonalnych metod żywienia i pielęgnacji. Nierzadko zespoły hodowców budują wspólne silosy i inne urządzenia hodowlane, które można wspólnie użytkować.

DOŚĆ dużo mamy już na wsi zrzeszeń melioracyjnych. Są to spółki wodne, zespoły zagospodarowania łąk i pastwisk, spółdzielnie wypasowe itp. Łaczymy je w jednej grupie zespołów melioracyjnych na tej podstawie, że wszystkie one stawiają sobie za cel zagospodarowanie użytków zielonych.

Wśród zrzeszeń melioracyjnych najczęściej spotykana forma melioracji jest spółka wodna. Powstaje ona pośród gospodarzy użytkujących jeden ciąg pastwiskowo-łąkowy. Najczęściej jest to dolina strumyka albo rzeki obejmująca duże przestrzenie. Dlatego spółki wodne nierzadko bywają bardzo duże. Tak np. w powiecie Kozie istnieje spółka wodna, zrzeszająca imponującą ilość 200 członków z 9 wsi.

Na łąkach i pastwiskach, na których zostały przeprowadzone prace melioracyjne, głównym zadaniem spółki wodnej jest konserwacja tych prac. Spółki wodne są tu jedyną formą zabezpieczenia stałej wykonalności prac konserwacyjnych. Tam, gdzie nie ma spółki, zawsze znajdzie się kilku opieszalszych gospodarzy, którzy na swoim odcinku nie przeprowadzą prac konserwacyjnych, paraliżując w ten sposób cały system melioracyjny na danym masywie pastwiskowo-łąkowym. Dlatego spółki wodne są bardzo cenne i doceniana przez chłopów zdołająca w zakresie organizacji prac melioracyjnych na użytkach zielonych.

Wewnętrzna organizacja samych spółek ogranicza się w zasadzie do realizacji świadczeń członków w postaci niewielkiej składki pieniężnej i określonego wkładu pracy.

Wśród innych zrzeszeń gospodarujących na użytkach zielonych na uwagę zasługują spółdzielnie wypasowe. Spółdzielnie te organizują wypas bydła w gromadach, które mają jednolite kompleksy łąkowo-pastwiskowe. Obok wypasu spółdzielnie te wykonują także wszystkie prace związane z zagospodarowaniem łąk i pastwisk. A więc także prace, jak wałowanie, rzuwanie kretowisk, karczowanie krzewów, nawożenie itd. Czynności te wykonują kolejno członkowie zespołu w granicach przewidzia-

nych wspólną umową. Jedynym stałym pracownikiem zespołu jest pastuch, który opłacany jest ze składek członkowskich.

BARDZO poważną rolę na wsi odgrywa zespół uprawowy. Zespoły uprawowe są to zrzeszenia chłopów zagospodarowujące odłogi, resztki, ziemie pokulaćskie i inne grunty porzucone. O znaczeniu, jakie one dziś mają w naszej gospodarce rolnej, świadczy sama ich ilość. Już w 1954 r. istniało w kraju przeszło 1 000 zespołów uprawowych.

Ze wszystkich prostych form kooperacji zespoły uprawowe zawierają najwięcej elementów wspólnej własności i kolektywnej pracy. Wynika to z zaskęgu prac, jakie wykonują zespoły. Są to już przedsiębiorstwa rolne, które pod względem rozwoju gospodarki zespołowej często mało różnią się od niektórych spółdzielni produkcyjnych. Głównie dotyczy to gospodarki polowej. Wiele zespołów poza uprawami zbożowymi prowadzi plantacje tak intensywnych kultur, jak buraki cukrowe, tytoń, oleiste, warzywa i inne.

Praca i podział dochodów w zespołach uprawowych organizowanych są niejednako. Najczęściej spotykamy się dwa sposoby organizacji pracy i podziału dochodu w zespołach. Pierwszy, bardziej uproszczony polega na tym, że wszyscy członkowie mają obowiązek odpracować jednakową ilość dniówek w zespole. Podział dochodów w tych zespołach jest równy. Wszyscy otrzymują jednakowo. Tę formę organizacji pracy i podziału dochodu spotyka się najczęściej na wsiach parcelantów. Chłopi ze „starych” wsi organizują podział pracy i dochodu w sposób przypominający bardziej organizację pracy w spółdzielniach produkcyjnych. Prowadzi się tam ewidencję pracopracowniczych dniówek słonecznych i dochód dzieli się w zależności od tego, ile kto tych dniówek przepracował.

Majątek zespołów zwykle rośnie bardzo szybko i w krótkim okresie czasu mogą one przeznaczyć znaczne sumy na inwestycje tworzące w ten sposób podstawy wspólnej własności. O tym, jakie możliwości rozwoju mają zespoły uprawowe, świadczy przykład zespołu w gromadzie Żeromów, pow. Sierpe. W r. 1954 w gromadzie tej zorganizowano zespół zagospodarowania odłogów obejmujący 10 gospodarstw. Wiosną zasiano 20 ha łąki na wólno, 16 ha prosa, 5 ha traw oraz 15 ha roślin pastewnych. Zespół zebrał ponad 1 000 q słomy łąki wólno-nie, ponad 1 000 q ziarna prosa, ponad 380 q siana z zasianych traw i mieszanek. Zespół sprzedał państwu 950 q słomy łąki wólno-nie oraz około 100 q doborowego ziarna prosa. Łączna suma dochodu zespołu w 1954 r. wyniosła brutto około 300 000 złotych. Dniówka wyniosła 110 zł. Na dalsze zagospodarowanie odłogów przeznaczono 10% dochodu brutto. Na wiosnę 1955 r. przystąpiono do dalszego zagospodarowania odłogów na obszarze 100 ha. Zespół liczy obecnie 56 gospodarzy i 6 bezrolnych.

Rozwój istniejących już zespołów i stale wzrastająca ilość nowych wymagają umiejętnego kierowania nimi ze strony władz terenowych. Zasady kierowania zrzeszeniami spółdzielczymi zmierzają ku temu, aby stworzyć jak najdogodniejsze

warunki dla ich samodzielnego rozwoju. Jednocześnie w stosunku do tych zespołów, które ujawniają tendencje kulaćskie, obowiązkiem władz terenowych jest udzielanie im pomocy w przełamaniu tych tendencji. Tylko umiejętne łączenie tych dwóch stron kierowania zrzeszeniami spółdzielczymi może zapewnić właściwy ich rozwój. W praktyce, niestety, często rozdziela się te dwie strony właściwego kierowania zespołami. Wobec jednych zespołów stosuje się politykę nadmiernego ograniczania ich inicjatyw a nawet niekiedy likwidacji, w innych znow wypadkach dopuszcza się do powstawania zespołów kulaćskich. Taki pouczający przykład niewłaściwego kierowania zespołami przytoczył tow. Nowak na IV Plenum. We wsi Bątkowie (pow. Inowrocław) chłopci założyli zespół uprawowy. Zespół ten w ciągu trzech lat dzięki energii i inicjatywie jego członków bardzo się rozwinął. Z wyłączonej uprawy zbożowych i ziemniaków zespół przeszedł stopniowo na coraz to znaczniejszą kontraktację buraka cukrowego i jęczmienia. Dzięki zespołowej gospodarce poważnie wzrosło pogłowie bydła w gospodarstwach członków zespołu, co pozwoliło zespołowi zdobyć nagrodę w postaci siewnika za I miejsce w powiecie w wykonaniu dostaw mleka. Pomimo tak pomyślnego rozwoju gospodarki zespołowej nie przeszedł on jednak na statut spółdzielni produkcyjnej. To okazało się wystarczającą podstawą dla jego likwidacji przez władze powiatowe.

Przykład ten jest bardzo pouczający. Wskazuje on na to, jak dalece niewłaściwie kieruje się u nas w niektórych wypadkach rozwojem spółdzielczości na wsi. Zamiast ograniczać i likwidować przejawy wyższej i kulaćskich tendencji, w zespołach likwiduje się zdrową gospodarkę tylko na tej podstawie, że ich członkowie nie są przygotowani do przejścia na wyższy szczebel zespołowej gospodarki.

Z drugiej strony można by przytaczać przykłady, kiedy zespołom nie udziela się pomocy w przezwyciężaniu wpływów kulaćskich. Często np. władze powiatowe tolerują izolację zespołów od reszty gromady albo też fakty najmowania przez nie siły roboczej.

Chcąc zapewnić dalszy szybki rozwój prostych form kooperacji na wsi należy przeciwstawić się zarówno likwidatorstwu, jak i tolerowaniu tendencji kulaćskich w zespołach. Nisze formy kooperacji mogą rozwijać się i stanowić pomost do spółdzielczości produkcyjnej jedynie w tym wypadku, jeżeli zapewnia się im możliwość stopniowego rozwoju gospodarki zespołowej przy jednoczesnym przeciwstawianiu się tendencjom kulaćskim.

„GDYBYM BUDOWAŁ SZKOLĘ, W KTÓREJ OBECNIE PRACUJĘ...”

POŁOŻENIE I OGÓLNY WYGLĄD SZKOŁY

BUDYNEK szkoły, w której pracuję, cofnięty jest od ulicy o 30 m. Jest to bardzo celowe, gdyż przejeżdżające samochody i furmanki nie przeszkadzają w pracy szkolnej. Łączy z dwiema stronami budynku oraz żywopłot z murów od frontu — dają chłodny cień w czasie upałów. Szkoła, tylko, że nie pomyślano od razu o ławkach, na których młodzież mogłaby czytać przed lekcjami czy też w czasie zajęć sportowych po południu swobodnie usiąść i odpocząć. Dwa lata temu młodzież tutejszej szkoły zrobiła i ustawiła 4 ławki, a w tym roku jeszcze 6 ławek. Szkoła dużo na tym zyskała. Teraz przetrzy inaczey wyglądają, a latem młodzież już o godz. 7.30 chętnie się gromadzi przy szkole — powtarza lekcje lub czyta książki. A ile razy podczas zajęć sportowych wygodnie na ławkach odpocznę! Uważam, że ławki takie powinny być z góry przewidziane i zbudowane z trwałego materiału.

Teraz sprawa boiska. Było ono w całości wysypane szlaką i pilnowano, by żadna trawka tam nie wyrósła. Miało to dobre strony, bo rzeczywiście błota nie było, ale jak dzieci wyglądały w dni pogodny, zwłaszcza, gdy bawili się lub grały w piłkę! Tumanu kurzu unosił się po podwórzu, a dzieci i ich ubrania były brudne, aż przykro patrzeć. Gdzie tu można było prowadzić wychowanie fizyczne! W ramach prac społecznych użytecznych młodzież nawiozła trochę ziemi, zasiała trawę i podwórze przed budynkiem porosło trawą. Dziś korzystają z niego nie tylko uczniowie tutejszej szkoły, ale i dzieci, które przyjeżdżają na kolonie letnie. (Roman Horak, Kłodnica, pow. Koźle)

BUDYNEK mojej szkoły stoi około 100 m za wsią na płaskim, czystym wzniesieniu (we wsi jest błoto), co jest ogromnym plusem dla szkoły z punktu widzenia utrzymania porządku. Oddalenie szkoły od wsi ułatwia skoncentrowanie uwagi dzieci na lekcji (maszyny i agregaty nie zakłócają ciszy) oraz zmniejsza możliwość wypadków. W odległości 10 m od szkoły biegnie szosa. I to jest poważny minus. Zbyt bliskie położenie budynku szkolnego od drogi utrudnia zachowanie czystości i higieny oraz nie sprzyja bezpieczeństwu młodzieży. Sądzę, że odległość szkoły od drogi z wyżej wspomnianych powodów powinna wynosić co najmniej 30 m. (Władysław Skarżyński, Brzozowo Stare, pow. Łapy)

PARTEROWY czy piętrowy budynek szkolny? O tym przede wszystkim decyduje wielkość placu, a w miastach przede wszystkim urbanistyczny. Natomiast budynek warsztatowy w szkołach zawodowych powinien być parterowy dla uniknięcia transportu pionowego, który mimo dźwigów, jest transportem niegodnym.

Moim zdaniem — szkoła powinna mieć nie więcej jak dwie kondygnacje, parter i piętro, bo wtedy można wyjść na boisko podczas przerwy między lekcyjnymi, szybko przejść na lekcję na dziedzińcu szkolnym, do sali gimnastycznej, łatwiej zorganizować dyżury, a w wypadku pożaru szybko można opuścić budynek. Jasnym jest, że w miastach piętrowy budynek może być architektonicznie trudny do „wpasowania”. Dlatego szkoły w miastach mogą być — moim zdaniem — o trzech kondygnacjach, ale wtedy powinny być zaplanowane szerokie korytarze, sale z odpowiednią wentylacją. (Leon Harabasz, Krzeszowice)

IZBY LEKcyjne I INNE SALE

SZTYWNY przepis wyznaczający wielkość izb lekcyjnych w zależności od ilości nauczycieli uczących w danej szkole jest nieczytelny. Pomimo najlepszego planowania zachodzą wypadki gwałtownego przystąpienia do nauki w danym rejonie szkolnym i izba lekcyjna nie może potem pomieścić zgłaszających się do szkoły. Gdyby pozostawiono większą swobodę w projektowaniu budynku szkolnego, to nierzadko można by tych rzeczy uniknąć.

Architekci popełniają dużo błędów przy rozmieszczaniu sal szkolnych, gabinetów, kancelarii, sali konferencyjnej itd. Często — jak np. w Szkole Podstawowej nr 1 w Istebnej — pokój nauczycielski mieści się na parterze, nad nim na I piętrze kancelaria kierownika szkoły, a nad nią gabinet pomocy naukowych na drugim piętrze.

Pausa w szkole jest krótka, nauczyciel ma podczas niej wiele różnych, drobnych spraw do załatwienia, jeżeli więc ma jeszcze przebiec 2 piętra, aby przynieść pomoc naukową potrzebną na lekcję, to nie dziwuje się, że nierzadko machnie na to ręką i pójdzie do klasy bez pomocy. Gdyby gabinet był obok pokoju nauczycielskiego, sprawa, być może, nie tak byłaby przedstawiała.

Pracownie do fizyki i chemii, jakie budujemy zgodnie z przepisami i zarządzeniami ogólnymi, są zbyt małe w stosunku do danej liczby uczniów. Dopiero, gdy zdarzy się kilkanaście nieszczęśliwych wypadków i katastrof w takich pracowniach (na razie ich nie ma, bo brak przyrządów i chemikaliów), dopiero wówczas różne komisje zaczynają się zastanawiać nad przyczyną wypadków i dojdą wtedy niewątpliwie do przekonania, że lokal na pracownię był za mały. Przepisy i zarządzenia powinny być ugodnione z ludźmi o wieloletniej praktyce, a nie wydawane przy zielonym stoliku. W pracowni gaz powinien być zainstalowany przy każdym stoliku, a woda — w bocznej ścianie pracowni wraz z umywalkami. Gaz jednak trzeba tak zainstalować, żeby nauczyciel mógł go w swoim gabinecie wyłączyć ze względu na możliwość niebezpiecznych wypadków, jakie mogą spowodować uczniowie.

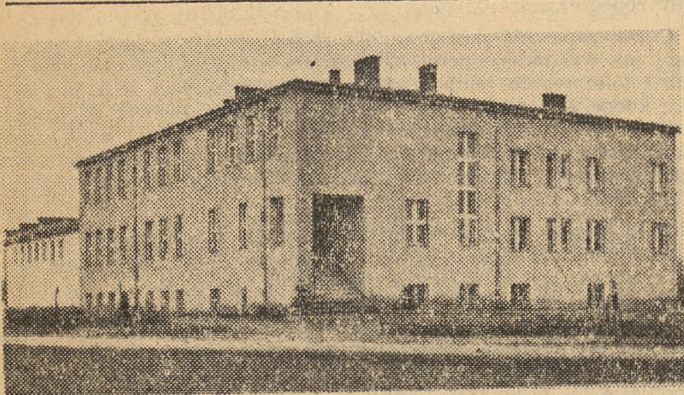
W szkole musi być obowiązkowo sala gimnastyczna i rekreacyjna. Przecież z 10 miesięcy nauki praktycznie tylko 2—3 można wykorzystywać na zajęcia na boiskach. Z naciskiem podkreślam, że muszą być obie sale. Jeśli nie może być obydwo, to lepiej niech nie będzie żadnej. Sala gimnastyczna, w której urządzi się zebrania czy zabawy, jak również sala rekreacyjna wykorzystywana jako sala gimnastyczna, nie mogą mieć miejsca w szkole z przyczyn zdrowotnych.

Dotychczas nie bierze się pod uwagę własności akustycznych, izolacji dźwiękowych poszczególnych izb lekcyjnych. Jest to sprawa dla specjalistów. Ja widzę dużą możliwość poprawy sytuacji w ukazaniu się płyt z pianobetonu. Użycie ich jako ścian działowych i dla uzupełnienia ścian głównych (od wewnątrz) ma jeszcze tę dobrą stronę, że w płytach jest bardzo łatwo wbijać się gwoździe. (Alojzy Kolorz, Cieszyń)

W SZKOLE mojej brak jest też sali rekreacyjnej. Aby jednak nie zwiększać zbędnie kubatury budynku, proponowałbym przedzielenie dwu sal lekcyjnych ruchoma, tj. rozsuwaną lub otwieraną ścianą zrobioną z dwu cienkich ścianek drewnianych, między którymi znajdowałby się materiał glazurujący mowę i kroki (konieczność zabezpieczająca swobodę i spokojne prowadzenie lekcji w sąsiadujących ze sobą izbach lekcyjnych). Po rozsunięciu, względnie otwarciu takiej ścianki miałbym doskonałą dużą salę, w której mogłyby odbywać się akademie, popisy zespołu artystycznego i inne imprezy. Konieczna wówczas jednak jest składana scena. (Władysław Skarżyński, Brzozowo Stare, pow. Łapy)

SYSTEM pracowni przedmiotowych okazał się w szkołach zawodowych lepszy od systemu izb lekcyjnych. Pracownie mogą być rozmieszczone na którejkolwiek kondygnacji. Jedynie pracownia technologii powinna mieścić się na parterze ze względu na ciężkie maszyny znajdujące się w sali.

W szkołach, w których prowadzi się naukę systemem izb lekcyjnych, gdzie każdy oddział ma swego opiekuna i izbę, jest rzeczą wskazaną umieścić szafę wmurowaną w ścianę. Taka szafa jest bardzo potrzebna każdemu opiekunowi klasy i sali. Tam, gdzie prowadzi się naukę na dwie zmiany, dobrze byłoby mieć nawet dwie szafy dla dwóch opiekunów. (Władysław Dzikusko, Sanok)



Nowa szkoła w Cylkarszewie pow. Częstochowa

W nr 51 z ub. roku ogłosiliśmy wyniki konkursu pt. „Gdybym budował szkołę, w której obecnie pracuję...” W artykule pt. „nauczyciel ma tu wiele do powiedzenia” — omówiliśmy pokrótce dorobek konkursu. Zapowiedzieliśmy również, że w styczniu wydrukujemy fragmenty nagrodzonych prac. Brak miejsca nie pozwala na szersze uwzględnienie w naszym piśmie uwag zawartych w nadesłanych na konkurs pracach. Ograniczamy się przeto do kilku wyjątków. Całokształt materiału przekazujemy Departamentowi Inwestycji Ministerstwa Oświaty do wykorzystania.

OPRÓCZ pomieszczeń na sprzęt sportowy i pomoce naukowe powinny być schowanka na odpady użytkowe. Makulatura, złom, tłuczka szklana itp. są potrzebne naszej gospodarce narodowej, ale ile kłopotu przysparzają szkołom, tego się nie widzi. Budynek gospodarczy w naszej szkole nie ma. Składamy więc wszystko, gdzie się da. Złom i tłuczka na podwórzu, gdzie o wypadku nie trudno. Makulaturę i szmały — pod schodami. Flaszki trzyma się w szafach itd. Higiena i operatywność pracy wiele by tu miały do powiedzenia. Wyznaczony limit 8 400 szt. butelek rocznie to nie fraszka. Prawda, można to rozłożyć na raty, ale i to nie rozwiązuje sprawy. Tu potrzebne by były pomieszczenia w rodzaju garażu z przegrodami znajdujące się pod budynkiem. Wejście do nich powinno być osobne, z zewnątrz budynku, żeby nie wnosili odpadków do budynku. Ważna też jest możliwość bezpośredniego dojazdu furmanki. (Roman Horak, Kłodnica, pow. Koźle)

WMOIM liceum pedagogicznym nie ma sali rysunkowej. Trudność rozwiązywać dzieląc młodzież na grupy — jedna grupa idzie do sali robót ręcznych, druga pozostaje w izbie lekcyjnej. Oczywiście, jest to tylko półowiczne rozwiązanie, gdyż wyposażenie sali rysunkowej — nie mówiąc już o oświetleniu — powinno być inne od wyposażenia izby lekcyjnej. Ponadto należy wziąć pod uwagę korzyść dydaktyczną, jaką daje odrębna sala rysunkowa, w której są kompletowane odpowiednie wzorce, eksponaty, gabloty itp.

Drugim z braków, na jaki natrafia realizowanie programu — to brak sali muzycznej. W liceum pedagogicznym, w którym jako przedmiot obowiązuje gra na instrumencie, powinna być taka sala. Aby muzyka nie przeszkadzała w nauce, powinno być w sali urządzenie przeciwdźwiękowe, poza tym powinna być ona wyposażona w pulpity, w instrumenty muzyczne, jak fortepian, pianino itp.

Przy sali gimnastycznej niezbędne są dwie rozbiórki, dwie sale z natryskami (z ciepłą wodą), ustępy męskie i żeńskie, pokój na sprzęt w. f. spełniający równocześnie funkcję pokoju dla nauczycieli w. f. Dwie rozbiórki usuwają wiele trudności tak wychowawczych, jak i organizacyjnych, pospiech, denerwowanie się. Przy dwu rozbiórkach można lepiej zorganizować pracę — jedna grupa kończąca zajęcia schodzi z sali do rozbiórki, myje się i ubiera, w tym samym czasie druga grupa przygotowująca się do zajęć rozbiórki się w drugiej rozbiórce.

W sali nauczycielskiej w. f. zainstalowałbym telefon, by ułatwić nauczycielowi porozumiewanie się z salą nauczycielską w razie nieobecności jakiegoś ucznia — względnie w razie jakiegos nieszczęśliwego wypadku.

Drugie pytanie dotyczy zaprojektowania w planie szkoły czegoś w rodzaju sali gromadzącej jakieś miejsca przeróżnych zebrań. Projekt taki wydaje mi się niedorzecznością. Widziałem „szkołę” a raczej budynek, w którym mieściły się: 2 sale lekcyjne, remiza straży ogniowej, mleczarnia, sklep, sala przedstawień. Skutki były oczywiście opłakane. Gdy zaplanuje się i wybuduje w budynku szkolnym taką „salę gromadzącą”, to przewiduje się swobodne użytkowanie jej przez miejscowych organizatorów. Trudno sobie wyobrazić, aby taka sala była wykorzystana tylko na zebrania. Zawsze urządzi się taką czy inną zabawę. A wiadomo, że jak zabawa, to porzuci się też szkoły ławki, stoliki czy krzesła, na tablicy układa się kanapki, a jeszcze potrzeba jednej sali na szatnie, innej na magazyn z wodą itd. itd., jednym słowem — w całej szkole zabawa. Niech kierownik szkoły spróbuje się sprzeciwić, to narazi się miejscowym czynnikom i „zaczynają go szukać”. Mam doświadczenie, gdyż uczyłem w różnych szkołach, na wsi i w mieście. Stanowczo jestem przeciwny tego rodzaju pomysłom. (Leon Harabasz, Krzeszowice)

KORYTARZE I KLATKI SCHODOWE

KORYTARZ musi być tak szeroki, aby spacerujące dzieci mogły się swobodnie po nim poruszać. Najodpowiedniejszą szerokość według mnie, to 3 m. W mojej szkole korytarze na parterze i piętrze są za wąskie, a do tego olbrzymie piece sto-

jące w całej swej okazałości na korytarzach niepotrzebnie zajmują i tak już zbyt małą przestrzeń.

Poręcz przy schodach powinna składać się z dwu części, tj. z poręczy żelaznej odchylonej trochę na zewnątrz oraz z poręczy drewnianej do opierania się znajdujących się o 10 cm niżej. Zwiększyłoby to bezpieczeństwo dzieci, bo wówczas nie miałyby one możliwości „zjeżdżania” po poręczach, a jednocześnie zapewniłoby oparcie przy wchodzeniu i schodzeniu. Od ściany w odległości około 7—8 cm powinna znajdować się również poręcz do opierania, czego nie spotykamy na ogół w szkołach, a co potrzebne jest zarówno dla dzieci, jak i dla starszych (większe zabezpieczenie prawidłowego ruchu, tj. schodzenie i wchodzenie prawą stroną). (Władysław Skarżyński, Brzozowo Stare, pow. Łapy)

BARDZO często projektanci nie oddzielają drzwiami wahadłowymi klatki schodowej od korytarza. Niby można to tłumaczyć tym, że drzwi przeszkadzają w ruchu uczniów itd. Jednak, moim zdaniem, należałoby bezwarunkowo oddzielać korytarz drzwiami wahadłowymi od klatki schodowej, żeby zabezpieczyć szkołę i dzieciom podczas przerwy ciepło na korytarzu. W okolicach górskich, na wsiach, gdzie szkoły stoją bardzo często na otwartym polu (na wdmuchowisku), mimo że są spala się wiele opału ponad przepisową normę (a skąd brać na to pieniądze, a skąd brać dobry węgiel?) — korytarze są zimne, bo nie są oddzielone od klatki schodowej. (Alojzy Kolorz, Cieszyń)

KORYTARZE szerokie na 3 m biegą w naszej szkole wzdłuż podłuznej osi budynku. Po obu stronach rozmieszczone są sale. Jest to ekonomiczne wykorzystanie miejsca. Lecz zabudowanie korytarza z obu stron zaciemnia go, zwłaszcza na końcu od strony hali. Światło na korytarz dochodzi od okna znajdującego się na zewnętrznej ścianie, z klatki schodowej od strony hali, gdzie drzwi są oszkłone i przez okna umieszczone w każdym drzwiach wiodących do sal.

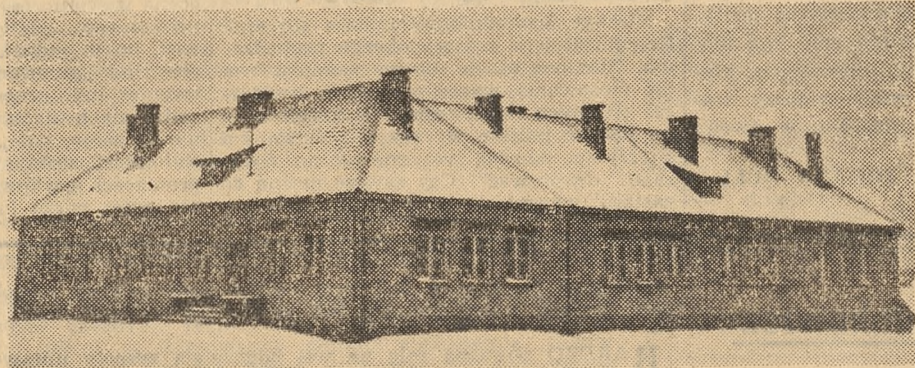
W ciągu dwuletniego użytkowania południowego skrzydła budynku okazało się, że okna w drzwiach są bardzo niepraktyczne, bo zbyły stałe tłuką się, choćby szkło było kilkumilimetrowej grubości. Wystarczy otworzyć drzwi przy otwartych oknach. Lepsze byłoby światło nad drzwiami lub wzdłuż całej ściany. Także ściana oddzielająca hall od korytarza mogłaby być cała oszkłona aż do sufitu, na całej swej szerokości. W korytarzu byłoby wówczas jaśniej. (Władysław Dzikusko, Sanok)

OKNA

OKNA w naszej szkole są dość duże (wymary: 1,45 × 2,05) i umieszczone na wysokości 0,95 m od podłogi, co umożliwia w zupełności dostęp światła do każdego zakątka sali lekcyjnej, a tym samym zapewnia dobrą widoczność i nieprzemęcanie wzroku ucznia, na czym powinno nam bardzo zależeć. Odstępy między oknami wynoszą 1,00 m i według mnie taka odległość jest najlepsza. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa otwierania okien i wietrzenia sal. Powinny one otwierać się do wewnątrz, bowiem otwierane na zewnątrz może stać się przyczyną nieszczęśliwego wypadku (szczególnie przy silniejszych wietrzach, kiedy uczeń musi przechręcić się przez parapet, aby zamknąć okno).

Należałoby również wykonywać takie okna, których górna część otwierałaby się przy pomocy jakiegoś urządzenia umieszczonego niżej (nie potrzeba byłoby wtedy wspinąć się na parapet i brudzić go). Stosowanie przewietrzenia górnej części okna jest praktyczne ze względu na to, iż nie stwarza przeciągów skłódlivych, dla zdrowia oraz na to, że dolna część okna można unieruchomić. Na parapecie mogą wtedy stać doniczki z kwiatami, a na zimę okna te można dobrze opatrzyć. Nigdy też — według mnie — nie należy stosować do okien żelaznego rodzaju haczyków, które bardzo łatwo wciąć, wygiąć itp. Umieszczać się powinno raczej zasuwki i inne „automatyczne” zamknięcia — gwarantujące unieruchomienie okna nawet podczas najsilniejszych wiatrów. Tych udoskonaleń w szkole mojej br.

W nowej szkole na wsi



Budynek szkolny we wsi Szczyty, pow. Wieluń, wybudowany został wysiłkiem miejscowego społeczeństwa. Młodzież, ucząca się dotychczas w czterech wynajmowanych domach, znalazła w nowej szkole piękne sale, a nauczyciele — wygodne mieszkania dla swych rodzin. Aby jednak wszyscy nauczyciele mieli mieszkania, projektuje się przebudowę obornego strychu na kilka dodatkowych mieszkań dla pozostałych kolegów.

Porozmawiajcie z nami, Panowie Architekci!

PRZEDSZKOLE nasze jest „nowoczesne”. Odrębny, parterowy budynek, na osiedlu robotniczym Grzegorzki budzi ogólny zachwyt krakowianów.

Ja również zachwycam się przez pierwsze 2 miesiące, gdy zostałam tu kierowniczką. Stopniowo jednak mój zachwyt przyszedł, aż zgasił zupełnie. Mimo to ciesze się bardzo, że nasz budynek jest jeszcze stoł... wszak to już szmat czasu, bo 4 lata, jak ZOR oddał go naszym dzieciom. Na razie tylko ściany peją i zacięki barwią kolorami tęcz hal i sale zajęć. Czasami smola malowniczo syczy się ze szpar między ciekami. Dzieci mają urozmaitone zajęcia — ciekawy materiał do obserwacji... Główni ich zadarte w górę siedzą coraz to nowe plamy, które w ich dziecięcej wyobraźni przybierają kształty: psa, kota, lokomotywy, wosów architekta.

Dzieci nowemu budownictwu mamy nie tylko materiał do obserwacji dla dzieci, ale również do zabaw twórczych i to — na powietrzu!

— Prose pani, cary desyck pada z dachu — mówi mały Jacek.

Wychowawcy nie się przygląda... rzeczywicie, ale to nie deszcz — tylko smola! Co mamy powiedzieć, gdyż tego „czarnego deszczu” nie będzie można wywabić z ubranek dzie-

ci. Wychowawcy (młoda kadra) prawie płaczą. Dzieci smutnie zniżają główki i oglądają swoje plaszczki.

Nasze przedszkole, to istny szklany domek, tyle okien mamy, tak dużo światła i słońca! Okna są „szwedzkie” — szkoda, że nie nasze polskie. Nie miałabym z nimi tyle kłopotu. Są mielibymy z nimi tyle skronec, że rozkręcić ani rusz, jeszcze w dodatku śrubę lakierem zamalowane, że ich się doszukać nie można. Okazuje się, że ZOR jeszcze przed czterema laty proroczo przewidział instrukcje Ministerstwa Oświaty... Tylko pomylił pracowników, myślał bowiem o oddzieleniu w pracy sił technicznych (precz z myciem okien!), a w instrukcji chodzi o oddzielenie nauczycieli!

— Ale kto by poświęcał tyle uwagi oknom, czy można je umyć, czy też nie — to jest mało ważne. Z zewnątrz przecież i tak deszczuć umyję. Gorsza jednak sprawa, gdy okna razem z futrynami same wylatują!

Obeszłam cały budynek wraz z fachowcami z Komitetu Opiekunów przedszkola. „Już wam teraz nie będzie lecieć, zabilismy wszystkie okna gwoździami!” — zapewnili mnie.

Jestem więc dobrej myśli. Ale zaglądamy do ustępów: dzieciaki ciągną i ciągną... (pani wychowaw-

czyni ich tak nauczyła — przecież w programie piszą o kształtowaniu podstawowych nawyków). Ciągła za laski! przy rezerwuarach z wodą, ale ona ani kąpię... Wychowawcy ciągnie i też nie leci. Sytuację ratuje nasza wozna, pani Michalina — chłnie wiadro wody i konie techniki. Oczywiście, można i tak.

Brak większej piwnicy wytłumaczyłam sobie z miejsca. Przecież to jest całkowicie słuszne — żadnych zapasów nie należy robić, bo po co? To, że nie ma strychu, również całkiem słuszne. Na to, żeby stare rupiecie na nim składać i jeszcze wywołać pożar! Jeden kłopot mniej, no i jedno pomieszczenie mniej do sprzątnia, to też coś znaczy. Rzecz zrozumiała i naturalna, że architekci nie przewidzieli odrębnego mieszkania dla dorocy. Dozór niepotrzebny. Przecież krakowicy słyną z poszanowania mienia społecznego! Panowie Architekci, projektodawcy i wykonawcy projektów. Zdaje się, że nie jesteście całkiem bezzidełni. Wpadlibyście kiedyś do przedszkola, by porozmawiać z nami nie tylko o zalecanych Waszych podciech, ale i o Waszych budowach-pomnikach. Przysłaby się takie rozmowy i Wam, i nam, i naszym dzieciom...

JÓZEFA BATOR
Kraków

Jeżeli chodzi o drzwi, to według mnie, szerokość ich powinna wynosić mniej więcej 1,00 m. Powinny to być drzwi najlepiej z dyktu, nieoszkłone, jednoszybowe o wymiarach 2,15 × 0,90 m. Takie właśnie drzwi są dla potrzeb szkoły najstosowniejsze. Szklenie drzwi o góry uważam za coś zupełnie zbędnego, za coś, co nie przysparza piękna szkole, a sprawia raczej kłopot (możliwość zbijcia, trudności związane z ponownym szkleniem itp.). Drzwi powinny otwierać się na korytarz, a rogi (kanty) tynków przy drzwiach należy zaokrąglić lub nawet zabezpieczyć wmurowanymi deskami, aby zapobiec odpadaniu tynku przy drzwiach, z czym właśnie mam kłopot w swojej szkole. Nasze sale lekcyjne mają wymiary: 6 × 8 m i 6 × 7 m. Na liczbę uczniów przebywających jednocześnie w klasie, są one za duże (mówię to na podstawie 5-letniej obserwacji). (Władysław Skarżyński, Brzozowo Stare, pow. Łapy)

PIWNICE I DACHY

A RCHITEKCI trzymają się przepisów narzuconych z góry, przewidując ich nie kw. mogą zajmować piwnice w budynku szkolnym o tylu a tylu nauczycielach, względnie w szkole o tylu a tylu dzieciach. Szkołę w Pastwiskach zbudowano na terenie spadzistym, tak że po uwzględnieniu według przepisów odpowiedniej wielkości piwnicy, resztę piwnic trzeba było zasypać, chociaż mury aż do cokołu były odpowiednio wysokie i puste (ze względu na spadozisko terenu) i można było zbudować piwnice pod całym budynkiem. Podziłoby to koszt tylko o cenie wybudowania stropów piwnic, co w porównaniu z kosztami związanymi z koniecznością przeprowadzenia w zasypanych piwnicach jeszcze jednego muru dla rur na centralne ogrzewanie — nie byłoby tak wielką rozrzućnością.

I tak często bezduszną litera „odgórnych” przepisów nie przynosi korzyści, a piwnice pod całym budynkiem przy różnych okazjach mogłyby oddać Gromadzkiej Radzie Narodowej wielkie korzyści.

BARDZO często architekci projektują na szkołach dachy płaskie, względnie prawie płaskie, nie licząc się z warunkami atmosferycznymi naszego kraju. Jakże to tego skutki? Z powodu wielkiej różnicy temperatur we dnie i w nocy oraz z powodu różnicy temperatur na zewnątrz dachu i na strychu a także z powodu tego, że od strony słonecznej śnieg na dachu częściowo topnieje, a w nocy zamara tworząc skorupę lodową — dach pęka, tworząc się szczeliny i woda przecieka na strych. Każdej wiosny trzeba dach remontować, co stanowi duży a niepotrzebny wydatek. Np. na dachu sanatorium w Istebnej pracują przez cały rok ludzie, którzy w zimie zrzucają śnieg i „przy okazji” łopatami kaleszą dach, potem całe lato znów inni fachowcy naprawiają uszkodzony dach. I tak, bez przerwy są kłopoty z dachem, nie mówiąc już o kolosalnych wydatkach, jeśli weźmiemy pod uwagę, że nad konserwacją dachu pracuje przez cały rok około 10 ludzi. Czy nie prościej byłoby stosować dachy strome. Na Szkole Podstawowej nr 1 w Istebnej był również płaski dach. Wskutek ciągłych zacięć na drugim piętrze w stropach powstał grzyb. Nie było innej rady, jak tylko przystąpić do przebudowy dachu na stromy, co obecnie jest w toku. Niestety, powiatowe przedsiębiorstwo tak powoli i nieudolnie to robi, że szkoła jest na skutek ciągłych deszczów zalana od drugiego piętra aż po parter.

Mój wniosek: w całej Polsce a przede wszystkim na wsiach i w okolicach górskich, gdzie są duże opady atmosferyczne, należy zabronić budowania szkół o dachu płaskim, a w szkołach posiadających takie dachy przebudować je na strome. (Alojzy Kolorz, Cieszyń)

USTĘPY

NALEŻY podkreślić dobre rozplanowanie w naszej szkole ustępów dla uczniów i osób starszych. W ustępach tych mieszczą się też umywalki. Ustępy umieszczone w połowie korytarza po obu stronach klatki schodowej, jeden dla uczniów, drugi dla uczennic. W ustępach dla chłopców praktyczniejsze byłoby oczko do stawiania z wystającymi podniesieniami na dwie stopy zamiast muszli. Chłopcy łatwo niszczą muszle. Wadą w ustępach dla osób starszych jest brak okienka i wentylacji. Jedynie ustęp na I piętrze posiada mały otwór w ścianie u góry wychodzący do pisaaru chłopców. Wentylacja ustępów odbywa się przez otwieranie okien. Innego urządzenia nie ma. Jest to duże uchybienie w planowaniu. (Władysław Dzikusko, Sanok)

DO bardzo trudnych rozwiązań sanitarnych — należy sprawa ustępów. Wszystkie znane mi systemy w warunkach szkolnych zawodzi. Pluczkę się stale psują, oblawiają jakoś trudno uszczelniać, woda kapie, zalewa sedesy, młodzież nie chce siadać na mokrych, więc staje na nich i brudzi je. To znów kanały się zatykają i wszystko się wylewa. Obecnie wyprodukuję w starym budynku automaty zamiast pluczek, ale znów prad wody jest za słaby i nie spłukuje. Jestem skłonny wprowadzić tzw. „pedesy” („przyskucki”). Urządzenia takie widziałem w kościołach pomniejszych. Argumentem przemawiającym za tym, aby wprowadzić pedesy w szkole jest to, że łatwo je utrzymać w czystości, są łatwe do spłukiwania nawet woda z wiadra (gdy hydrant się zepsuje) i nie wymagają ciągłych reperacji. (Leon Harabasz, Krzeszowice)

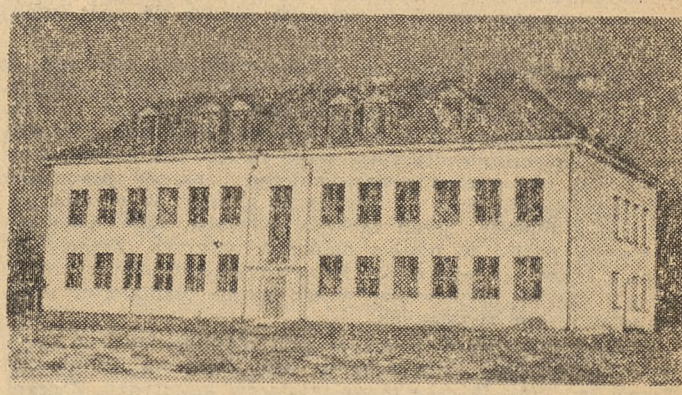
USTĘPY powinny znajdować się w budynku szkolnym. Obecnie pono jest lansowana budowa ustępów oddzielnie, na podwórzu, co uważam jednak za złe ze względu na to, że dzieci wychodzą podczas paury gremialnie do ustępu przynosząc kurz i błoto, zanieczyszczając podłogę w klasie i na korytarzu oraz zalebiają się. Budowę ustępów na podwórzu uważam za cofnięcie się o 100 lat wstecz. (Alojzy Kolorz, Cieszyń)

MIESZKANIA I KUCHNIE

MIESZKANIA dla nauczycieli najlepiej budować w oddzielnym budynku czy budynkach, w pobliżu szkoły. Jeśli zaś przewiduje się je w budynku szkolnym, powinny one być całkowicie izolowane od wnętrza szkoły, z oddzielnym wejściem z zewnątrz. Zapachy kuchenne, odgłosy docierające z mieszkań nauczycielskich źle wpływają na atmosferę pracy szkoły.

— Ale muszą to być mieszkania, prawdziwe mieszkania, nie zaś „sposoby wykorzystania strychów”.

Jako zasadę trzeba przyjąć, że w szkołach powinno być prowadzone „dożywianie”. Nie dlatego, że młodzież jest nie-dożywiona, bo to było aktualne w pierwszych latach po wojnie, lecz dlatego, że za długo trwa przerwa od śniadania do obiadu w domu. Kawalek chleba czy bułka z „kieszeni” nie ratują sytuacji. Pieniądze dające w domu „na bulkę” wydawane są przez uczniów na cukierki, a później na papierosy. W związku z tym w każdej szkole powinna się znajdować jadalnia i kuchnia z zapleczem, szczególnie w szkołach, których budynki są wykorzystywane na kolonie w czasie wakacji czy jako ośrodki turystyczne. (Juliusz Ojranowski, Hajnówka)



Nowa szkoła w Lalinie pow. Mińsk Mazowiecki

Przeciwko formalizmowi codziennych apeli

WŁASCIWA organizacja apeli, sprawa wypełniania ich ważką i interesującą treścią — zasługują na bacznej naszej uwadze.

Apelem rozpoczynamy dzień; apel więc powinien być tym, czym start dla zawodnika — zebraniem wszystkich sił, taką ich wewnętrzną mobilizacją, która z góry zakłada zwycięstwo. Ciekawy, dobrze przeprowadzony apel w pewnym sposób uskrzydla dzień, nadaje mu barwę. Czy zawiera pozytywne intelektualne, czy porusza serca albo zapala wyobraźnię słuchaczy — powinien tętnić prawdą, wskazywać jak ciekawie jest żyć i jak odpowiedzialnie...

Każda ze szkół ma na swoim koncie zapewne różne apele — od porządkowych do miernych albo nawet nieudanych. Wszyscy szukamy wciąż dróg i dlatego ważne jest dzielić się doświadczeniami.

Jasne jest, że materiał do apeli opracowujemy sięgając najczęściej po przeżycia młodzieży. Nie można jednak robić tego w sposób szablonowy. Wrażenia z wy-cieczki, z meczu, z zabawy, sprawozdanie z życia organizacji — nie powinny ograniczać zbyt wielu spraw, bo wówczas „głowa” siliżanemu się po wierzchu zdarzeń, ogólnikowość, schematyzm. Żeby przeciwdziałać nudzie i nudzie, trzeba jak najbardziej ukonkretnić materiał. O tym, że to, co konkretne najbardziej interesuje — wiemy przecież bardzo dobrze wszyscy. Jedną z form takiej konkretyzacji materiału jest robienie go na cząstki, oczywiście wówczas, gdy chodzi o większą całość.

W ten, zdaje się, ciekawy sposób udało nam się obmyślić np. apele związane z Festiwalami Młodzieży w Warszawie. Sportowcy brali w nim udział, także niektórzy członkowie grona nauczycielskiego znaleźli się wtedy w Warszawie. Wrażenia ujęliśmy w cały cykl o następującej tematyce: 1) Jeszcze jedna tradycja Warszawy... 2) Jak nas podejmowa-

ła Stolica? (organizacja imprezy). 3) Spacerem po mieście. 4) Byłem w Pałacu Kultury i Nauki. 5) Rozmawiałem z cudzoziemcami. 6) Moje najbliższe wspomnienia z Festiwalu (zabawy i imprezy). 7) Festiwal w oczach humorysty. 8) Sport na Festiwalu. 9) Główny sens Festiwalu.

Apele te budziły wyraźne zainteresowanie. Zresztą (rzecz ważna) uczniowie mówili, nie czytali, forma wypowiedzi, dykcja — wszystko to było opracowane i przećwiczone.

Bardzo duże pole do rozwinięcia pomysłów dają także łatwo trafiające do młodzieży apele literackie. Rok Mickiewiczowski otwierał duże w tym względzie możliwości. W naszej szkole zorganizowaliśmy konkurs wzorowej recytacji utworów poety. Każdą recytację poprzedzał krótkutki wstęp wprowadzający w epokę czy utwor — w każdym razie stwarzający atmosferę dla zrozumienia i wczucia się w wiersz. Słuchaliśmy w ten sposób „Ody do młodości”, wyjątków z „Grażyny”, wiersza „Do przyjaciół Moskali”, kilku wyjątków z „Pana Tadeusza” m. in. pięknej melodeklamacji „Koncert Jankiela”. Młodzież gorąco oklaskiwała wykonawców, końcówce omówienie, wyniki konkursu oraz wręczenie nagród wywołało wręcz spontaniczną manifestację uczniów na rzecz pięknego słowa i starannej jego interpretacji.

Forma apeli, która łatwo znajduje zastosowanie w każdej szkole, a liczy, zdaje się, może także na zainteresowanie młodzieży — jest odczytanie wobec całej szkoły bardzo dobrych czy wręcz wybitnych zadań z języka polskiego, jeżeli oczywiście tematyka ich jest tego rodzaju, że może obudzić jakiś uczuciowy czy intelektualny rezonans. Sposobu tego nie stosowaliśmy często. Jednego razu tematem apelu było zadanie na temat „Sens regulaminu w szkole”. Chodziło o uprzytomnienie młodzieży poznanej przez uczestniczących, że regulamin nie jest zachcianką, jakimś kaprysem dorosłych, ale że jest on głęboko przemysłową formą wdrażania młodzieży we wszystkie nawyki społecznie ważne, konieczne w późniejszym życiu dorosłych obywateli. Innym takim tematem będzie zaplanowane dopiero odczytanie zadania pt. „Kultura towarzyska w naszej szkole (moje obserwacje)”. Uczennica dzieli się tu spostrzeżeniami na temat stosunku kolegów do koleżanek i na odwrót, stosunku uczennice do młodych profesorów, słownika młodzieży, zachowania w szatni, tramwaju itp. Poniżej opieruje duży konkretny materiał, a rzecz napisana została lekko i dowcipnie — powinna się chyba podobać.

Temat ostatniego zadania sfera dziennej, nad którą opiekę w szkole zaplanowało „Koło Miłośników Kultury”. Na jednym z zebrania postanowiliśmy zorganizować cykl apeli — pokazów na temat zachowania w szkole. W tej chwili poszczególne członkowie zbierają obserwacje na temat: „Kiedy i jak się kłaniamy”, „Jak jemy”, „Sylwetka ucznia i uczennicy w naszej szkole”, „Trzy niemożliwe słowa: „prosze”, „dziękuję”, „przepraszam” itp. itp. Cykl ten w szczególności nie jest jeszcze przemysłowy. Sprezycjonalizację szczegółów pomoże dopiero zebrany materiał. Chcielibyśmy, oczywiście, żeby całość wypadła lekko i zabawnie, bo na skuteczną bronią w terenie niełatwych przyzwyczajają — jest na pewno ich ośmieszanie.

Zastrzegam się, że podane przykłady nie wyczerpują środków stosowanych w naszej szkole. Ciekawe były apele na których głos zabierał dyrektor, były także apele organizowane przez samorząd i różne organizacje, bardzo pozytywne — jest np. cotygodniowe rozważanie wyboru

przyszłego zawodu przez ucznia. Nie sposób było omówić wszystkiego w ramach artykułu.

Czas jednak zamknąć rejestr przykładów i przejść do wniosków. Apele — jak widać — pochłaniają dużo energii i energii nauczyciela. Lubimy je, bo pomagają nam wychowywać młodzież, rozbudowują aktywność społeczną, dają pole do twórczej inwencji. Ale mimo że kładziemy w nie dużo za-interesowania — sprawa właściwej ich organizacji wymaga dalszych przemyśleń. Apele — w swojej masie — nie udają się nam jeszcze tak, jak powinny. Czasem (zdarza się to zwłaszcza pod koniec roku albo w ogóle po okresach wyjątkowej pracy) nie możemy wpisać na żaden koncept, jesteśmy zmęczeni, wyprani z pomysłów i zapалу — nasze apele stają się wtedy jakieś puste. Kiedy indziej na zagrady, zdawałoby się, ciekawe i przemyślane — młodzież reaguje obojętnie albo zgola niechętnie. Na sali jest niepo-kój, szum, wszystko okazuje się nieatrakcyjne, prelegent mówi „sobie a muzom”. Sytuacja staje się wręcz nie do zniesienia w okresie mroźnych, kiedy apele przenosi się z sali rekreacyjnej na korytarz, gdzie zagęszczenie osób i zła akustyka właściwie z góry przekreślają wszelki efekt.

Ogólnie biorąc, sprawa przedstawia się jeszcze lepiej w szkołach — jak nasza — o typie licealnym. W 11-latkach — jak słychać — obudzenie powszechnego zainteresowania wobec bardzo dużej rozpiętości wieku jest niemal niemożliwe, a organizowanie podwójnego apelu nadmiernie obciąża nauczycieli.

Nasuwa się pytanie: czy nie należałoby jednak dać szkołom więcej wolnej ręki w tej sprawie? Czy występujące czasem w każdej szkole znużenie nie wywołuje nadmiernej apeli o typie akademickim? Czy ten właśnie ich charakter przeważa na ogół — nie grozi nam nawet niebezpieczeństwem pewnego formalizmu? Może należałoby zezwolić, żeby z okresami — które szkoła sama uzna za wskazane — ograniczyć się tylko do odpisywania pism, ewentualnie jeszcze do jakiegoś zbiorowego przeglądu obecności, jeżeli ten zwyczaj przetrwał w szkole.

Czy tego typu apel nie powinien się zacząć dopiero 5 minut przed 8-mą? Czy w gruncie rzeczy nie okazałoby się, że pożyteczne i dla dyscypliny, i dla ogólnej wartości apeli? Czy szczególnego udane z nich nie cieszyłyby się tym większą popularnością, czy efekt ich nie byłby silniejszy, oddziaływanie trwalsze? Trzeba by te sprawy koniecznie prze-myśleć od nowa, jeżeli naprawdę chcemy, żeby apele nie stały się furtką, przez którą wręka się do szkoły formalizm i nuda.

JANINA BUDZYSKA
Wrocław

PAMIĘCI „PROLETARIATCZYKÓW”

„Kochani! 28 stycznia o godz. 8 rano, na stokach cytadeli pod oknami naszego więzienia stracono czterech naszych towarzyszy. Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Jan Pietrusiński i Michał Ossowski z rozkazu Hurki powieszono. Zostali. Umarli oni mężnie i jak prawdziwi obrońcy praw ludu. Ginęli z jego hasłami na ustach, z okrzykiem na cześć jego. Hardo nieśli swe głowy, a widok szubienicy, widok trumien i grobów, do których za chwilę rzucił miano zimne ich trupy, powitali oni okrzykiem: Niech żyje proletariatus, niech żyje wolność! i z tym okrzykiem każdy z nich z kolei kładł swą głowę pod strzechę i umierał. Umarli oni — by żyła sprawa proletariatus. Cześć ich pamięci, sława ich imionom...”

Te słowa woda partii „Proletariat” Ludwika Waryńskiego skierowane w 1886 r. w liście do więźniów do towarzyszy na wolności tchną bólem i ogromną mocą. Krótkotrwała działalność „Proletariatus” obfitowała w szereg akcji — rozgrywek z burżuazją polską i jej sprzymierzeńcem — wrogiem narodowi polskiemu caratem. Prowadząc z nim te walkę partia „Proletariat” była jedyną wówczas siłą polityczną walczącą o wolność narodu.

Wskazując klasie robotniczej odrębność jej interesów od interesów klas posiadających, partia w swym programie wysunęła m. in. postulat walki z ciemnotą i przesądami, utrzymywaniem wśród ludu przez klasy posiadające i kler. W społeczeństwie, o którego zbudowanie walczy klasa robotnicza, panować ma swoboda sumienia, uczuć, myśli i nauki. „Nauczanie powinno być obowiązkowe, bezpłatne i bezwynagrodzone” — o taką oświatę dla ludu rozpoczynała walkę klasa robotnicza. Podniesieniu świadomości mas pracujących służyć miało również zapowiadane tworzenie literatury „dającej po-znać ludowi prawdy naukowe nie ubarwione przewrotnymi tendencjami wyzyskiwaczy”.

Przeciwko partii zwróciła się cała nienawiść caratu, który dla jej zniszczenia użył wszelkich sposobów. Toteż wkrótce rozwój rewolucyjnej działalności partii został zahamowany. Dziesiąty Pawilon Cytadeli Warszawskiej wypełnił się znanymi tu już więźniami — socjalistami.

Jacy to ludzie zostali skazani na śmierć? Jedyną ich zbrodnią było to, że umiłowawszy lud pracujący i idee socjalistyczne pragnęli dać poznać je ludowi — wskazać mu drogę do drogiego wyzwolenia.

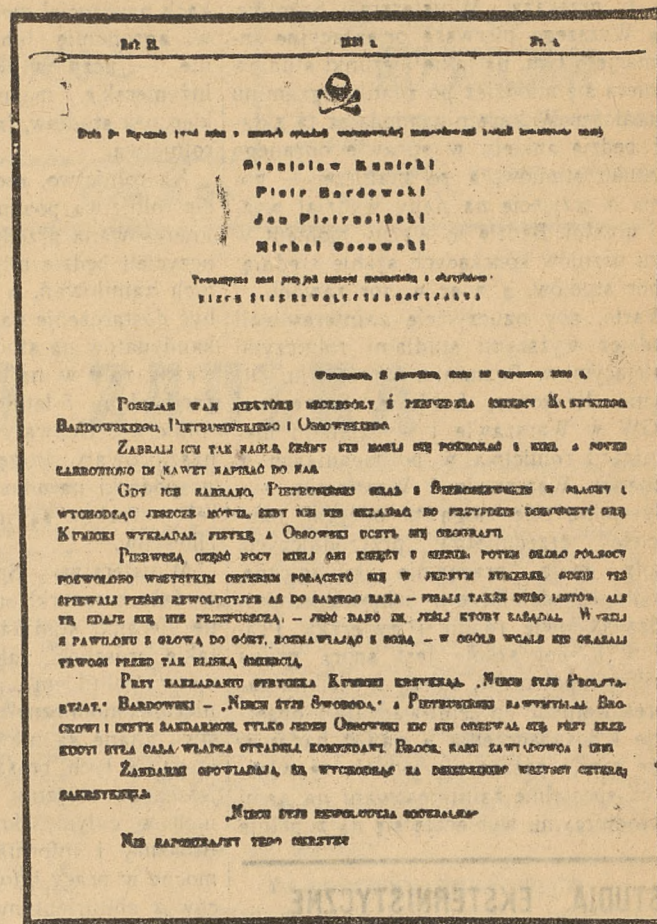
Podejmując swą działalność wiedzieli, co ich spotkać może ze strony ślepaczy ludu. Ale byli nieustraszeni — dumnie i mocno padło więc przed sądem pytanie: „czyż może być zła idea, którą sądzić, skoro tylu ludzi życie za nią pragnie oddać?”

Kunicki był czynnym działaczem partii. Z ideą socjalizmu zetknął się wcześniej, od 1881 r. mając 20 lat należał do „Narodnej Woli”. Poprzez Waryńskiego poznał pracę socjalistów polskich i wszedł do „Proletariatus”. Po aresztowaniu Waryńskiego stał się faktycznym przywódcą partii — pod jego wodzą czynnie dokumentowała ona swe istnienie wprowadzając we właściwe ślady żandarmierię carską. Aresztowany w lipcu 1884, zasądzony na śmierć nie ułaskiwił się, nie prosił o łaskę cara. „Cała moja uina — to miłość moja do ludu, za którą uwolnienie gotów jestem do ostatniej kropli przeżyć krew swoją” — powiedział w ostatnim swym słowie.

Piękną postacią był Piotr Bardowski. Rosjanin, sędzia pokoju w Warszawie, silny odejść sprawie socjalizmu. Nie przyjął dla siebie żadnych względów — przekonany o wspólności rewolucyjnych dążeń socjalistów polskich i rosyjskich. Sam odczytał przed sądem odezwę do żołnierzy rosyjskich, napisaną przez siebie i nieśmiernie go obciążającą.

Skazując na śmierć Bardowskiego carat chciał rzucić groźną przestrożkę rewolucyjnym ruchom w Rosji.

Ossowski i Pietrusiński byli robotnikami. Obaj byli bardzo młodzi, Ossowski umierając miał lat 22, Pietrusiński 21. Obaj dokonali czynów bohaterskich — zamachu na prowokatorów



Nekrolog zamieszczony w piśmie „Walka Klas” — organie partii „Proletariat”.

i zdrajców. Zaden z nich nie oczekiwał dla siebie żadnych względów, obaj zginęli mężnie — oddali swe życie wielkiej sprawie wyzwolenia ludu.

Mimo okrutnego terroru ruch socjalistyczny nie został wytopiony. Zabrakło najcenniejszych, najofiarniejszych rząd i klasy posiadające oczekiwały błędnego spokoju. Lecz z więzienia płynęły ku wolności rewolucyjne myśli: „My — uwolnieni. Do wspaniałych, konających za nas wolność, nie wy możecie pracować, możecie walczyć. Praca wasza już nie tylko sprawie służy, ale i tym, co dla niej gina, sił dużo im doda, pozwoli im z taką wagą nieść swe kaźnie, z jaką nasi skazanci umierali. Nie dajcie zginąć sprawie...”

W czasie śledztwa przeciwko Proletariatczykom do Ludwika Waryńskiego powiedział prokurator Jankulio: „Poznałicie, panowie, takie słowo, że i zgoni go wygnanie nieposposob”. Powiedział prawdę. Proletariatczycy wniesli do rodzącego się polskiego ruchu robotniczego świadomości walki klasowej proletariatu z burżuazją, rozpalił tę walkę i kierował nią — w zyną ziemię rzucili ziarno, którego nie tylko wyrwać nie zdołano, lecz które najpiękniej owocuje.

REGINA GODLEWSKA

Śladem naszych interwencji

MŁODZI nauczyciele z powiatu Żary otrzymali wreszcie legitymacje służbowe.

Kol. Wacław Ziński z Łodzi przeprowadził się do nowego mieszkania; kol. Zofia Malkiewicz-Kuligowska z Warszawy otrzymała w trzecim kwartale ub. r. mieszkanie; córka kol. Stechera z Chlewick otrzymała miejsce w krakowskim Domu Akademickim.

Kol. Bronisław Góralczykowi z Głogowa wypłacono należne za okres wakacji pobory.

Kol. Lucjanowi Rawie z Suchofrobów zwrócono należność za prowadzenie wycieczki.

UPOWSZECHNIANIE WIEDZY PEDAGOGICZNEJ

Towarzystwo Wiedzy Powszechnej organizuje w Warszawie (Pałac K. i N.) cykl odczytów z pedagogiki na temat: **Problematyka wszechstronnego rozwoju człowieka**. W programie są następujące prelekcje: 1) Zygmunt Myślawski — Kształcenie ogólnego, 2) Kazimierz Mariński — Kształcenie naukowe ogólnego na świat, 3) Tadeusz Nowacki — Kształcenie politechniczne, 4) Stefan Szuman — Wychowanie estetyczne, 5) Roman Trześniński — Zabawa i praca w życiu i rozwoju dziecka, 6) Eustachy Kuroczko — Oświata w planie 5-letnim.

Wykłady odbywały się w poniedziałki (od 16 I do 20 II br.).

W sprawie egzaminów

STRACONY CZERWIEC

O CELOWOŚCI egzaminów promocyjnych nie wypowiedziano u nas ostatecznego i decydującego słowa. Co roku w regulaminie tych egzaminów wprowadzają jakieś zmiany i poprawki, a w konsekwencji po ich przeprowadzeniu spotykaliśmy się z głosami krytyki, która często była przykra i bolesna.

ZOZ i Rada Pedagogiczna naszej szkoły wielokrotnie analizowały wyniki egzaminów i na ogół wnioski nasze były do-syć smutne. Zdawało się nam w pierw-szej chwili, że wyniki nauczania się po-prawili, gdyż młodzież umiała odpowiadać płynnie na pytania nadsyłane do szkoły przez CODKO. Ale było to tylko złudzenie, bo w praktyce okazało się, że uczniowie wyczytali się tylko tyle, ile wymagały te pytania, a całokształt materiału programowego danej klasy wyka-zywał duże luki i braki. W dodatku przy przeprowadzeniu egzaminów straci-liśmy cały czerwiec, o prowadzeniu nor-malnych zajęć nie było mowy tym bar-dziej, że w 11-letniej szkole niektórzy egzaminatorzy uczą i na sześciu podsta-wowym, i na sześciu licealnym. W praktyce trudne było nam zawsze zająć całą młodzież, co znów, przyczyniało się do rozluźnienia dyscypliny wśród młodzieży, która do szkoły nie przychodziła albo już po 2 czy 4 godzinach odchodziła do domu.

Stwierdziliśmy ogólnie, że brakuje nam wszystkim czasu na utrwalenie i pogłębienie wiadomości młodzieży, gdyż programy nauczania wciąż jeszcze są zbyt przedławiane materiałem, a godziny prze-dzielane w nich na powtórki często na-uczyciele tracą wskutek nieprzewidywal-nych w życiu szkoły przeszkód.

Poważnie też cierpią na dotychczasowy system egzaminów przedmioty nie objęte egzaminami, ponieważ młodzież w pierwszym rzędzie uczy się do egzaminu, a następnie dopiero myśli o przedmio-tach nie objętych egzaminami. (Tu na-leży szukać m. in. przyczyn słabych wy-ników nauczania w językach obcych).

Uważam, że te same efekty, jakie dały ostatnio przeprowadzone egzaminy, można osiągnąć w czasie całego czerwca. Zo-stawiamy nauczycielom te godziny lekcyj-ne, niech zgodnie z planem uczą i jedno-cześnie utrwalają materiał programowy. Niech wszyscy, bez wyjątku, stwierdza-jąc posiadane przez młodzież wiadomości, niech piszą sprawdziany czy wypracowa-nia, niech nawet w czasie czerwca prze-pytują z całego materiału programowego. W efekcie doprowadzimy do tego, iż mło-dzież zrozumie, że każdy przedmiot jest ważny, że nie stać nas na stratę żadnej

godziny lekcyjnej w czasie od 1 września do 25 czerwca każdego roku szkolnego.

Jeśli chodzi o egzaminy dojrzałości czy egzaminy ukończenia szkoły podstawowej, to bezwzględnie należy te egzami-ny utrzymać, ale ich przeprowadzenie w liceum przenieść na pierwszą połowę czerwca, a w klasie VII na okres od 16 do 22 czerwca.

Zawarte tu myśli wypowiedział mi ko-leży, który ustawnie skarżył się na zbyt małą ilość czasu na wykonanie za-dań postawionych przed nim przez pro-gramy nauczania.

JAN GRUCHAŁA

WĄTPLIWA KORZYŚĆ

Z DUŻYM zainteresowaniem przeczyta-łam śmiały artykuł kol. Władysława Karwińskiego o „Głos Nauczycielski” nr 3 z dnia 15 stycznia br.), opowiadający się przeciwko dalszemu stosowaniu egzami-nów promocyjnych i za wzmocnieniem powagi egzaminów maturalnych.

Jestem również za bezwzględną niejawną pytań maturalnych. Trudno gościć się nadal z tym, aby młodzież „popy-sywała” się okazyjnymi wiedzą odcierany-mi od całosci solidnej wiedzy, jaką ze szkoły średniej powinna wynieść. Trzeba też — moim zdaniem — tajność pytań gruntownie zabezpieczyć tak, by pytania były dla jednego z nich nie stały się jawne dla innych. Zdarzało się bowiem, że pytania niewyjaśnione do dotychczas drogą dostawały się do rąk uczniów wprost z Warszawy, nim otrzymali je wydziały oświaty i dyrekcje szkół.

Jeśli chodzi o egzaminy promocyjne, to solidaryzuję się zupełnie z kol. Karwińskim, podobnie jak wielu moich kole-gów z naszego liceum. Argumentację kol. Karwińskiego pragnę uzupełnić dodatko-wymi danymi. Uważam, że stosunek uc-znia do danego przedmiotu zależy głów-nie od samego nauczyciela i jego auto-rytetu u młodzieży. Wiadomo, że jednych przedmiotów uczniowie uczą się więcej i chętniej, innych — mniej i niechętnie. W tym wypadku myśl o egzaminach na ogół tego stosunku nie zmienia. Twier-dzę również, że nauczyciel sumienny i biegły lepiej ugruntuje materiał, gdy od-pada mu praca związana z egzaminami, a niesumiennego i egzamin nie zmobilizuje.

JANINA PIESŁAK
Wólb Śląski

UMIEJĘTNOŚĆ NOTOWANIA

lub zwolnienie tempa wypowiedzi. Ten sposób niewiele różni się od poprzednio-go, nie mógł mieć zadowol.

Ostatnio przesłaliśmy na notowanie przez uczniów jedynie dość szczegółowych dy-spozycji lekcji. Niektóre punkty bardziej niejasne staraliśmy się nieco rozwinąć. Np. przy omawianiu zagadnień z psycho-logii ogólnej uczniowie robili szczegó-lowe plany, zwłaszcza przy opracowaniu pawłowizmu. Z psychologii rozwojowej, ze względu na możliwość korzystania z podręcznika Nowogrodzkiego „Psycholo-gia rozwojowa”, ilość punktów ograni-czała się do kilku.

Plan notowano w zeszytach albo na początku lekcji po odczytaniu z prze-robionego materiału, albo i to częściej, w trakcie omawiania tematu. Ten drugi sposób przy dyskusyjnej metodzie pro-wadzenia lekcji wydaje się lepszy z tego względu, że rozwija zainteresowania i podtrzymuje uwagę ucznia w ciągu ca-łej lekcji. Taka lekcja, kiedy wspólnie z uczniami dochodzimy do określeń i defi-nicji, wspólnie wyjaśniamy zagadnienia, kiedy dajemy uczniom możliwość samo-dzielnego rozwiązywania naukowych pro-blemów i korygujemy popełnione błędy, jest znacznie ciekawsza i daje więcej ko-rzyści.

Zwróceno mi uwagę, że młodzieży mniej zdolnej trudno jest referować za-gadnienia na podstawie tak zwanych schematów. Próbowałam im nieco ułat-wić i zezwoliłam na notowanie w dodatkowych zeszytach uzupełnień do poda-nych punktów. Wkrótce jednak cofnęłam to pozwolenie, ponieważ uczniowie no-towały wszystko, nie biorąc udziału w prowadzonej dyskusji. Trudność w refero-waniu zagadnień na podstawie dyspozycji

1. Określenie nauki: — zautomatyzowa-ne składniki świadomego działania.
2. Wytwarzanie nawyków myślowych — ich znaczenie: a) zapoznanie z regułą, b) wyrobienie umiejętności stosowania reguły w praktyce, c) ćwiczenia celem usprawnienia umiejętności.

3. Wytwarzanie nawyków ruchowych: a) połączenie szeregu czynności w jedno działanie całościowe, b) wyrobienie się zbydnych ruchów i napięcia, c) zmniejsze-nie kontroli wzrokowej, a zwiększenie ruchowej, możliwość wykonywania tej samej czynności różnymi sposobami.

4. Doskonalenie nawyków: a) ćwicze-nia, b) krzywe ćwiczenia (rysunek) — plateau, c) nowe chwytły — racjonaliza-torstwo i nowatorstwo.

5. Przeniesienie się i znoszenie nauki.

6. Przyzwyczajenia nauki, w których tkwi tendencja do wykonywania danej czynności. Przyzwyczajenia dodatnie i ujemne.

Posługując się wyżej przytoczoną no-tacją uczeń musi samodzielnie rozwijać podane punkty, ponieważ przy odpowie-dzi wymagam pełnego referowania te-matu. Obok rozwijania samodzielności

taka notatka przyzwyczaja ucznia do płynnego wyrażania myśli. Chcąc bowiem dobrze przygotować się do lekcji, musi wszystkie punkty dyspozycji samodzielnie rozwinąć w domu, naturalnie ustnie. Przy trudniejszych tematach ilość punk-tów wzrasta, przy łatwiejszych maleje. Np. przy omawianiu zagadnień z psycho-logii ogólnej uczniowie robili szczegó-lowe plany, zwłaszcza przy opracowaniu pawłowizmu. Z psychologii rozwojowej, ze względu na możliwość korzystania z podręcznika Nowogrodzkiego „Psycholo-gia rozwojowa”, ilość punktów ograni-czała się do kilku.

Plan notowano w zeszytach albo na początku lekcji po odczytaniu z prze-robionego materiału, albo i to częściej, w trakcie omawiania tematu. Ten drugi sposób przy dyskusyjnej metodzie pro-wadzenia lekcji wydaje się lepszy z tego względu, że rozwija zainteresowania i podtrzymuje uwagę ucznia w ciągu ca-łej lekcji. Taka lekcja, kiedy wspólnie z uczniami dochodzimy do określeń i defi-nicji, wspólnie wyjaśniamy zagadnienia, kiedy dajemy uczniom możliwość samo-dzielnego rozwiązywania naukowych pro-blemów i korygujemy popełnione błędy, jest znacznie ciekawsza i daje więcej ko-rzyści.

Zwróceno mi uwagę, że młodzieży mniej zdolnej trudno jest referować za-gadnienia na podstawie tak zwanych schematów. Próbowałam im nieco ułat-wić i zezwoliłam na notowanie w dodatkowych zeszytach uzupełnień do poda-nych punktów. Wkrótce jednak cofnęłam to pozwolenie, ponieważ uczniowie no-towały wszystko, nie biorąc udziału w prowadzonej dyskusji. Trudność w refero-waniu zagadnień na podstawie dyspozycji

powoli zaczęły się zmniejszać — młodzież wyłączała się do tego rodzaju pracy.

Nieco odmiennie wyglądały notatki ucznia robione w czasie praktyki peda-gogicznej. Hospitując lekcję licealiści ujmują notatkę w trzech rubrykach: 1. Przebieg lekcji. 2. Strony dodatnie lekcji. 3. Strony ujemne. We wszystkich rubry-kach spostrzeżenia ujmują w punktach.

Notatki uczniowskie muszą być kon-trolowane przez nauczyciela przynajm-niej raz w ciągu okresu. Zmusza to uc-znia do starannego prowadzenia zeszytu i unikania luk. Należy zwrócić baczna u-wagę na estetyczny wygląd notatek, szczególnie na wyraźne i estetyczne pís-mo, któremu może poświęcićmy zbyt ma-ło uwagi.

Należałoby zadać teraz pytanie, czy nauczyciel młodzieży w ciągu minionego roku szkolnego właściwego ujmowania myśli, które ma wyrazić, czy nauczyciel w punktach umiował wykład. Niewąt-pliwie że w stu procentach nie uda-ło mi się tego osiągnąć, jednak ana-lizując kartki, na których uczniowie klas trzecich przygotowywali się do odpowie-di w czasie egzaminu promocyjnego z psychologii, przekonałam się, że wielu licealistów poprzestało na wypisywaniu w kilku punktach rzeczy najważniej-szych. Niektórzy wypisywali definicje, a tylko na nielicznych kartkach pisano dosłownie to, co zajął mąć mówić. W czasie hospitacji coraz sprawniej prakty-kanci potrafili w punktach umiować przebieg lekcji lub własne spostrzeżenia.

Dlatego też z dotychczasowych prób ostatnia forma notatek ucznia wydaje mi się najbardziej właściwa.

IRENA JUNDZILL
Pułtusk

Dyskutujemy o kształceniu nauczycieli

Tylko jednolity system

Mam 31 lat pracy nauczy-cielskiej, w tym 22 lata — w zakładach kształcenia na-uczycieli zarówno szkół pod-stawowych, jak, średnich.

Na podstawie swej praktyki mogę stwierdzić, że trud-ności nasuwa przede wszyst-kiem sprawa rekrutacji do li-ceum pedagogicznych, gdyż zgłasza się w większości mło-dzież mniej zdolna. Są to ci, którzy nie mogli z jakichkol-wiek powodów dostać się do liceum ogólnokształcącego. Drugą przyczyną słabego po-ziomu absolwentów liceów jest dwukierunkowość kształ-cenia: przedmioty ogólno-kształcące i pedagogiczne. W rezultacie zmniejsza się za-kres nauczania przedmiotów ogólnokształcących i uczeń nie osiąga tego poziomu wy-kształcenia ogólnego, co w liceum ogólnokształcącym. To-żę sędzę, że konieczne jest przedłużenie nauki w liceum pedagogicznym do lat sześciu, przy czym pierwsze cztery lata powinny obejmować

Uważam jednak za koniecz-ne, aby znacznie lepiej niż dotychczas przygotowywać absolwentów uniwersytetu pod względem pedagogicznym. Sprawną organizacją pracy ucznia, jego pracy domowej, prowadzenie ćwiczeń i de-mostracji, przygotowanie do lekcji, utrzymanie dyscypli-ny, trudności wychowawcze

— oto zagadnienia, które sprawiają młodym absolwen-tom uniwersytetów dużo kłopotu, zniechęcają ich i spra-wiają, że czekają oni tylko, by skończył się okres przewi-dziany nakazem pracy i u-ciekają z zawodu nauczyciel-skiego.

STEFANIA STIPAL
Sopot

Uwagi w sprawie programu

Jako instruktor PODKO stwierdziłam niejednokrotnie bardzo słaby poziom wiadomości rzeczowych u absol-wentów liceów pedagogicz-nych. Na przykład popełniają oni często błędy gramatyczne i ortograficzne. Brak im głę-bszego przygotowania me-todycznego do nauczania przed-miotów humanistycznych i ścisłych, a nie mają go już zupełnie w zakresie tzw. przedmiotów artystycznych. Uważam, że naukę w liceach pedagogicznych należy prze-dłużyć do lat sześciu. Wów-czas można będzie ograniczyć liczbę SN, które dla nauczy-cieli po sześciu latach liceum

pedagogicznego będą zbędne. W nowych liceach należa-łoby przede wszystkim zwięk-szyć ilość godzin psycholo-gii, pedagogiki oraz praktyki pedagogicznej. Oprócz tego dobrze byłoby wprowadzić propedeutyk kurs nauczania logiki, a także pogłębić materiał z języka polskiego, matematyki, biologii i geo-grafii. W zakresie przedmio-tów artystycznych program powinien uwzględnić oprócz przygotowania metodycznego również przygotowanie nau-czyciela do wykonywania pro-stych pomocy naukowych.

KRYSTYNA KOWALIK
Nidzica

Co doradzić maturzystom?

W STYCZNIU szkoły i wydziały oświaty przekażą Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego pierwsze orientacyjne informacje o tym, na jakie kierunki studiów wybiera się młodzież po zdaniu egzaminu dojrzałości. W kwietniu młodzież ta składając będzie ankietę w sprawie obranego kierunku studiów, a po maturze — podania o przyjęcie na dany wydział wyższej uczelni. Będzie to ważny moment w życiu uczniów kończących szkołę średnią: wybór studiów, a więc wybór zawodu.

Warto, aby nauczyciele zainteresowali młodzież wyższymi studiami i kierunkami istniejącymi w Poznaniu, Wrocławiu, Olsztynie, Krakowie, Lublinie, Szczecinie, SGGW w Warszawie i wydziałami mechanizacji rolnictwa w politechnikach w Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu.

Specjalną rolę mogą tu odegrać nauczyciele przedmiotów przyrodniczych. Szkoły mają pracownie biologiczne, ogródki lub działki mierzwińskie, prowadzą hodowlę roślin i zwierząt. Prawie w każdej szkole jest spora grupa uczniów-zapaleńców, którzy z wielkim zainteresowaniem przeprowadzają obserwacje i doświadczenia a nawet badania. Jakże często zdarza się jednak, że właśnie ci, szczególnie zainteresowani naukami przyrodniczymi, wybierają się na zupełnie

STUDIA EKSTERNISTYCZNE W ZAKRESIE PEDAGOGIKI U. W.

Dziesięć Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, przyjmują zgłoszenia kandydatów — czynnych nauczycieli i pracowników kulturalno-oświatowych na 2-3-letnie studia eksternistyczne II stopnia w zakresie pedagogiki.

Po złożeniu egzaminów eksternistycznych otrzymują dyplom magistra pedagogiki.

Podania o przyjęcie należy dołączyć: dyplom ukończenia studiów wyższych I stopnia, ankietę osobową, życiorys, opinię zakładu pracy, oraz zaświadczenie o przynależności do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

O przyjęciu na studia decyduje egzamin konkursowy ustny z ogólnej znajomości pedagogiki.

Termin składania podań ma 4 lutego 1956 r. O dokładnym terminie i miejscu egzaminu, który odbędzie się w połowie lutego br., kandydaci zostaną zawiadomieni listownie.

Dziesięć Wydziału Pedagogicznego U.W.

KONKURS

„MOJE DOŚWIADCZENIA Z PRACY POZASZKOLNEJ Z MŁODZIEŻĄ”

Pałac Młodzieży im. Bolesława Bieruły w Stalino, Główny Metodyczny — ogłasza konkurs dla pracowników placówek wychowania pozaszkolnego na temat:

„MOJE DOŚWIADCZENIA Z PRACY POZASZKOLNEJ Z MŁODZIEŻĄ”

Placówki wychowania pozaszkolnego i pozaszkolne nauczyciele prowadzący zajęcia pozaszkolne z dziećmi i młodzieżą mają prawo zgłaszać swoje doświadczenia z pracy z młodzieżą w formie opisu, opowiadania, powieści, opowiadań, wierszy, dramatów, scenariuszy, itp. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m. Wzrost kandydatów nie może być niższy niż 1,60 m.

Pani Kierownikowa i jej „plecy”

„Zimna wojna” w pokoju nauczycielskim

NIE łatwo tu naszym koleżankom. Kilkanaste klas gnieździ się w tym niedużym budynku na roztępiu dróg podmiejskiej rogatki. Wątku, siwutka jak gołąb Pani Stefania, która uczy matematyki i fizyki w tej samej szkole już czterdzieści lat, pamięta jeszcze czas, kiedy jej matka — również nauczycielka — uczyła elementarza w salce na parterze, gdzie mieściła się wtedy skromna dwuklasówka. Później, gdy wieś przylgnęła do miasta, a szkoła spęczniała od dzieci nadbudowano kilka izb lekcyjnych na piętrze. I tak budyneczek przetrwał pół wieku. Są obecne jakieś plany budowy nowego gmachu, ale na razie jeszcze trwa cisza.

Nie tylko cisza ścian zwiera się tu w tej szkole. Dławią i inne sprawy. Można się domyślić, jak trudno tu równie walczyć o wysoki wynik naukowy i realizować maksymalistyczne wytyczne „sierpniówek”. Nie trzeba bójki wyobraźni, by odgadnąć, że szczególnie trudno — nawet tym doświadczonym i o wieloletniej praktyce koleżankom — wychowywać (i jak tu się mówi) „przebudowywać” dzieci jeszcze „nieprzebudowanych” rodziców — mieszkających tej pół wsi, pół peryferyjnej dzielnicy peryferyjnego miasteczka, które raptem zaawansowało na ważny ośrodek. I chyba niektórym naszym koleżankom również nie łatwo jest „przebudowywać się” kiedy w mieszkaniu zimno, kiedy potrzeba dużo kasy, aby ze skąpych poborów wiązać co miesiąc trzydziście wesołych dni po wesołości...

Albo owego długiego wieczoru nie było — w tym gronie dwunastu nauczycielek — ani sporów o treść nauczania i metody przebudowy człowieka (niemal żadne nie padło „słowo pedagogiczne”), ani założeń z powodu cisnoty ścian i ciasnoty życia nauczycielskiego. Jak nigdy dotąd ludzie gorąco spierali się, replikowali sobie wzajemnie podniesionym, gwałtownym głosem — to biedną, to zapalając się, pasjonowali się widocznie szturmem jakiejś trudnej sprawy...

Byłem tam wśród nich i osoba trzynastoletnia, postonina i łowiem każde słowo. Stuchalem, jak mówiono o „przeżyłach”, o krzywdzie, o zmorze, o zropiałym wrzodzie, który już dawno trzeba było przeciąć. A jednak kiedy tuż po tych kilkugodzinnych wariacjach usiłując z nich wyłuskać istotę rzeczy, rozlaźni mi się cała faktura jak zwłógnięta, spróchniała miarza w palcach. Wydarzenia wydają się tak niemiłosiernie powszednie i banalne, że muszę sięgnąć do zapisków, aby wam powiedzieć, o co właściwie poszło...

W TEJ szkole przez osiem lat kierowniczką była — powiedzmy — pani Karas. Wiedziało się o nim, że jest głośnym aktywistą oświatowym, że ma silną rękę, która szczególnie daje się we znaki podwładnym nauczycielom. Pracowałyby się jakoś. Ale pan kierownik był łaskaw spowolnić przeniesienie swojej małżonki do tej samej szkoły, bo i bliżej, i rodzinniej... Niezależnie też pani kierownikowa stała się z łaski meza prawdziwie uprzywilejowaną „persona grata” w gronie. Jej co roku przydzielano się w rozkładzie zajęć pracę od godziny jedenastej, by nie musiała się trudzić wczesnym przychożeniem; jej co roku wyznaczano klasę młodszą, by nie absorbowowała się pracochłonnymi przedmiotami w klasach starszych; ja co roku oszczędzano przy wyznaczaniu dodatkowych i kłopotliwych zajęć organizacyjnych; ja też przy różnych okazjach kierownik wyznosił ponad wszystkie nauczycielki jako rzekomo najbardziej utalentowanego pedagoga. Toteż pani kierownikowa wysoko była o sobie mniemania, głosiła wszem i wobec, że każda inna nauczycielka, która obejmuje po niej klasę, zaprzeczająca jej mistrzowską, pełną

miłości i serca robotę wychowawczą. W szkole i na mieście mówiono uprzywilejowanie, że Karasiewicz nie zasypiał gruszek w popiele: na pozytywce swojej chwały pielegnował wcale namacalne hołdy rodziców (a może to tylko zawistne plotki?).

Atmosfera w szkole zagęszczała się, gdy nagle przed rokiem pan Karas został przeniesiony na kierownika do innej szkoły (awans? specjalna misja? kara? Ktoś zbadał puszczę biurowych przepaści krainy?). Na jego miejsce przesłała nowa kierowniczka. Ludzom zdawało się, że odetchną.

Pani kierownik odszedł, ale pani kierownikowa została. Nie chowa swego wieloletniego doświadczenia w przeszłość, lecz na odwrót domaga się dalszych przywilejów. Otrzymuje je. Wydział Oświaty udziela jej zniżki dziesięciu godzin. Chorowicie gardło (motyw ten przez cały rok szkolny trwał w żyzności) nie przeszkadza jednak Karasiewicz objąć pracy na kolonii letniej. W obecnym roku szkolnym ponownie otrzymuje zniżkę tym razem sześciu godzin. W końcu października otrzymuje miesięczny urlop bezpłatny, a szkoła organizuje na jej podstawie płatne zastępstwo. Jednak w połowie listopada pan Karas przedstawia świadectwo, że małżonka należy się urlop płatny wstecz od początku miesiąca. (W całym mieście zniżka godzin jest czynną wyjątkowo i przysługującą zaledwie 4-5 chronicznie chorym i starym nauczycielom).

Przez cały rok trwały w tej szkole podstępne i jawne utarczki: od szepcanej propagandy, że po odejściu meza „szkoła się wali” do otwartego działania „z pozycji siły”. Pani kierownikowa nie godzi się na to, na tegoroczny przydział godzin i choć dla świętego spokoju godzi się, zgodnie ze swym przywilegiem klasę pierwszą od godz. 11, butnie się przeciwko uzupełnieniu godzin w starszych klasach, domaga się rysunków i tylko rysunków zamiast np. historii w klasie czwartej (gdzie historia według jej słów jest przedmiotem politycznym, wymagającym specjalnego przygotowania). Małżonkę interweniując w tej sprawie w Wojewódzkim Wydziale Oświaty, „naczelstwo” z kolei naciska sprężyn w Miejskim Wydziale — polecenie: dać koleżance Karasiewicz „to, czego sobie życzy”.

I TAK zimna wojna trwała przez wiele miesięcy. W życiu tego pracowitego grona kobiet nastąpił zawał, zasklepił się szkodliwy skrzep małostkowych, ale nekających zawiści. Można ten skrzep również wymacać w protokołach rady pedagogicznej, które przestają być rzeczowe, faktograficzne, jak zazwyczaj protokoły, a stają się gniewne, pełne insynuacji. Na jednym z posiedzeń w obecności kierownika i inspektora z Wydziału Oświaty (który nota bene dał wysoką ocenę pracy nauczycielek) toczyła się niemal rozprawa i protokół wspomina o niespokojnej atmosferze, o wzajemnych pretensjach, o donosach, o plotkarskiej, którego nie można tolerować, o podjudzaniu dzieci i rodziców przeciwko kierownikowi. Kierownik Wydziału Oświaty wręcz stwierdził na tym posiedzeniu, że widzi tu celową, wrogą i złą robotę jednego z członków grona, który widocznie działa w porozumieniu z rodzicami!

Okazuje się, że ową trudną klasą siódmą opiekowała się przed rokiem kol. Karasiewicz, która m. in. miała swoisty system budzenia kultury dla swej persony. Dla ilustracji wspomniano (w protokołach), że dzieci tej klasy miały po-

przednio jakąś piękną serwetę, którą nakrywały stół wtedy, kiedy ich wychowawczyni miała lekcję, a zdejmowały ją przed innymi lekcjami.

Co więcej — nawet III Plenum zostało wprężone do zimnej wojny w tej szkole. Właśnie kol. Karasiewicz, jak to można odczytać w protokołach, wygłosiła na jednym z zebranych katolickich przemówienie (poważając się na rolę partii) o walce z plotkarstwem, dwulicowością, zakłamaniem i nierobieniem wśród koleżanek. I mówiąc o konieczności utworzenia zwartego kolektywu, o krytyce i samokrytyce (a jakże!) z niemałym kunsztem autopanegirycznym, bła się w pierś... swych koleżanek. Bo pani kierownikowa, wciąż się czuła w tym gronie prokuratorem i sędzią w jednej osobie. W protokołach można odczytać dosłownie: „w swym ostrym przemówieniu nie liczyła się ze słowami, zaczyna używać słów obrażających powagę nauczycielki i dlatego ob. kierowniczka przywołuje ją do porządku. W odpowiedzi na wywody Karasiewicz kierowniczka stwierdza, że plotek na terenie szkoły nie ma, że sama Karasiewicz starła taką atmosferę w szkole, bo nie tylko powtarza rzeczy, których nie słyszała w szkole, ale i swoim zachowaniem (odwracanie się tyłem do koleżanek, uciekanie z sali konferencyjnej) stwarza przykrą sytuację”.

TO w skrócie obraz tej „zimnej wojny” z towarzyszącą jej taktyką „z pozycji siły”. I kiedy na zebraniu grona szczerze i otwarcie porzucaliśmy o wspomnianych wydarzeniach, kiedy wyszło na jaw, że kol. Karasiewicz traciła w obliczu prawdy, której świadectwo dał cały kolektyw nauczycielski — zainteresowało nas, jaka jest tajemnica owej „pozycji siły”.

— Długość pozwalaliśmy na to. Jeśli wiedzieliście, że racja jest po waszej stronie — zapalałem wąż.

— Istotnie, wam obecny przybysz, trudno to będzie zrozumieć — pada odpowiedź z ulkist, ut. Po prostu bałamsy się Karasiewicz. On jest wszechmocnym i szumnym dyktatorem tutejszej Rady Narodowej. Wprawdzie niepartijny, ale ma plecy, jest dobrze widziany, stale powołuje się na różne wysoce „czynnik”, nie tylko wojewódzkie, ale i warszawskie, ministerialne. Lepiej z nim nie zaczynać, bo i na daleką wieś pogną...

— A przecież Karasiewicz sam został przeniesiony do innej szkoły — wtrącam.

— Warto, kolego redaktorze, abyście dowiedzieli się u władz dlaczego został przeniesiony. Bo różnie o tym mówiono na mieście...

— A wam co mówiono? Przecież, bądź co bądź, kierownik pracował z nami przez osiem lat. Władze chyba wyjaśniły waszemu gronu i rodzicom, jaka jest przyczyna przeniesienia.

— Z nieba chwała spadła, redaktorze! Bo u nas takich zwyczajów nie ma — na wpół ze zdziwieniem, na wpół z determinacją mówi przewodnicząca ZOZ.

— A czy nie z powodu owych prezentów, które podobno otrzymywała Karasiewicz od rodziców? — odkrywał karty, w które mnie wtajemniczono już poprzednio w tamtejszych kręgach oświatowych.

Zapadło milczenie. Tylko Karasiewicz poprawiała: „A inni nie otrzymywali?” Ale poprawka ta nie budzi w gronie buzi.

— Wiele już słyszełmy słów obelżywych od kol. Karasiewicz — wyjaśnia cichym, zmęczonym głosem najstarsza w gronie pani Stefania.

...Zebranie dobiegło końca po godzinie

dziesiątej wieczór. Spieszę więc do hotelu. Ale krótszą drogą znaleźli już Karasiewicz. Czekali już.

Spotkałem się od razu z wyrzutem: że się stało, że nie było na tym zebraniu jego, Karasiewicz, bo on by to „od razu przeczą”.

— Uprowadz was, redaktorze, to wszystko jest wrogą robotą! Ja oddaję wszystkie swoje siły dla pracy społecznej. W ilu to komisjach aktywnie działam (następuje wyczerpanie), a za to spotyka mnie taka intryga ze strony wrogów naszego ustroju. Stanąłem do odbudowy oświaty już nazajutrz po wywołaniu. Kiedy wojsko nasze szło naprzód, proponowano mi pełnomocnictwo w osiemnastu powiatach na Zachodzie. Rozumiem, redaktorze, jak bardzo mogłem na tym skorzystać. Ale ja uważałem, że moje miejsce w owym najgorętszym okresie było tutaj, w szkolnictwie, w ZNP. Zapytałcie o mnie i tutaj, i w Warszawie — znają mnie i moją bezinteresowną pracę społeczną. Jestem sobą w oku wrogiemu nauczycielstwu. Ci są, których teraz występuję przeciwko mnie, grozi mi i wtedy w 1945 roku, że będzie wiaś...

Monolog trwał długo i był dość sugestywny. Kolega Karasiewicz znajduje usprawiedliwienie na każde swoje posunięcie, na każdy oddzienny zarzut. Tymczasem wszystko to choroba żony i dzieci, to trudnościami materialnymi, to nawaleniem pracy, to najęzającą — intrygą wrogów. Wszystko w postępowaniu Karasiewicz jest jego zdaniem w porządku. Przy okazji nie zapomina o przedstawieniu w ciemnym, niemal kompromitującym świetle swoich przeciwników.

Przez cały dzień — na mieście, w szkole, w rozmowie z Karasiewicz słuchałem, co inni mówią, zadawałem pytania nie wypowiadając własnych sądów. Ale minęła już północ i zdecydowałem się powiedzieć otwarcie:

— Może to, kolego, i logiczne co mówicie, niestety jednak mało przekonywające. A trzeba, moim zdaniem, byćcie przekonani nie mnie, lecz przede wszystkim tutejszych ludzi.

NAD ranem, w ciemnym przedziale tureckiego na bocznej linii pociągu, było sporo czasu, aby pomyśleć o tym szczególnym przypadku „zimnej wojny”, na który się natknąłem we wspomnianej szkole. I chciałoby się wiedzieć:

1. Dlaczego tamtejszy Wydział Oświaty uległ panu kierownikowi i umieścił panią kierownikową w tej samej szkole, choć nie było to konieczne, bo w mieście (nawet w pobliżu) jest sporo szkół, gdzie mogła pracować pod cudzym kierownictwem.

2. Dlaczego Wydział Oświaty, który dobrze wiedział o toczącej się w tej szkole „zimnej wojnie”, ingerował w sprawę rozkładu godzin na korzyść pani kierownikowej, pomimo, że nie było ku temu żadnych powodów merytorycznych uzasadnionych. Dlaczego Wydział Oświaty toleruje tego rodzaju komykę z urlopem bezpłatnym, który staje się wstecz płatnym.

3. Dlaczego tamtejsze czynniki społeczne, zwłaszcza ZOZ, nie wnikały w istotę toczącej się w tej szkole „zimnej wojny”, dlaczego nie wyjaśniały wszystkim okoliczności, dlaczego nie chronią swego działacza społecznego, jeśli jest przypadkiem człowiekiem, solidnym, pracowitym, i odmiannym aktywnością, przed intrygami, plotkami i szuraniem; dlaczego nie potępiają go, jeśli jego drogi okazały się kręte.

Opisane wydarzenia nie mają w sobie niczego z sensacyjnością, wydają się banalne, wręcz blade — sięgają jednak korzeniami głęboko w podglebie moralne ludzi. Czuł Karasiewicz awansując do problemu kultury nauczycieli, norm współżycia w kolektywie, praworządności, postawy ideowej i tego wszystkiego, co starsi spośród nas koledy dotąd nazywają „głównością stanu nauczycielskiego”.

Dodajmy, że pewnym jest, niestety, i to, iż „zimna wojna” toczy się nie tylko w opisanej szkole, ale tysiącach innych szkół w kraju.

A zatem nosicielami zła są oczywiście sami nauczyciele, a przynajmniej niektórzy nauczyciele. O różnorodnych formach „zimnej wojny”, jej zasięgu i źródła napiszemy w następnym artykule.

B. MILEWICZ

ROZRYWKI UMYSŁOWE

(nad. Stefan Kryński).

dopełnianka

RRA
OBR
RKA
ISI
ULA
KON
YNI
ATA
SKR
RAZ
IRU
NDY
ORK
YDL

1855 - 1955.

Rzeczy pozone należy uzupełnić literami tak, by powstała 14 wyrazów pięcioliterowych. Literę pierwszą i ostatnią wyrazów, czytane pionowo, dajda rozwiązanie.

Rozwiązania prosimy przysyłać w terminie 14-dniowym na adres redakcji z dopiskiem „Rozrywki Umysłowe”.

Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

(kp)

Józef Feja Rokiciny

WYMIANE, względnie odnawianie legitymacji służbowych na rok następny dotychczas załatwiał sekretariat szkoły. W bieżącym roku Wydział Oświaty ST.RN w Warszawie postanowił wprowadzić nowy system — osobistego zgłaszania się do legitymacji. Nie wydawało się to uzasadnione ani mnie, ani moim kolegom, ale cóż robić. Oczywiście byłem kawy skąd i dlatego to nie zwykły chęć oglądania każdego nauczyciela z osobna.

Gdy wstałem się wreszcie na trzecie piętro — do pokoju 38, od urzędniczek wydającej legitymacje otrzymałem taką odpowiedź: „Nic się nikomu nie stanie, jak raz na kilka

Czy to estetycznie?

ROZERZYWCIE się, koledy po swoich klasach: na ścianie wiszą kilka portretów dostojników państwowych, a u dołu na malowanej ramie białe znaki w rodzaju: SPN—I—IV—g/55 lub inne. Wszędzie prawie znaki uhentaryzacyjne z białej farby malowane są na najbar-dziej widocznej części mebli czy innych sprzętów szkolnych. Szkoła np. otrzymała

nowe, jasne krzesła do pracowni i znów z białej farby „hieroglify” na obwodzie krzesła. A przecież można by tego uniknąć i umieszczać znak na odwrotnej stronie portretu i od spodu krzesła. Wówczas wymaganiom stałoby się za-dosć, a krzesła czy portrety nie straciłyby nic na swoim wyglądzie.

W pobliżu Pałacu w Szkole Ogólnokształcącej uczy 27 nauczycieli. Jak zapewnia sekretarz Prezydium — nauczycielom przydzielono najlepsze mieszkania, jakimi dysponowano. Sekretarz jednak z góry zastrzegł, że o opiekę nad nauczycielami ze strony Prezydium jest zniko-

Czytelniczy i korespondencyjny

O pracy nauczycieli na kursach języka rosyjskiego

KURS języka rosyjskiego obejmują coraz większym zasięgiem pracowników różnych zakładów pracy. Do prowadzenia nauki na kursach obu stopni potrzebni są nauczyciele języka rosyjskiego. W województwie bydgoskim od wielu lat systematycznie szkolono wykładowców spośród nauczycieli — tak że obecnie nie odczuwa się braku sił do prowadzenia kursów.

Nauczyciele naszego województwa nie tylko jednak uczą na kursach, ale i również organizują, a zaawansowani pomagają z ramienia ZOZ komisiom międzyorganizacyjnym (TPPR i Zw. Zaw.) w wyznaczaniu i instruowaniu wykładowców. Bardzo aktywnie włączyli się również do tej pracy instruktorzy PODKO i WODKO.

Istnieją jednak pewne trudności w doskonaleniu pracy samych nauczycieli języka rosyjskiego, zwłaszcza pracujących na wsiach. Byłoby wskaza-

ne, aby ogniwić ZOZ pomysły o tym, czy nie można by np. organizować zespołów miłośników nauki języka rosyjskiego, w których znaleźliby się zarówno koledy władający biegle tym językiem, jak i ci, którzy niedawno przeszli przez szkolenie. Dobrze by również było, aby na rynek księgarski dostarczano płyt z odpowiednimi tekstami, które przysługiwałyby do pogłębienia nauki, a także chcielibyśmy słyszeć audycje w języku rosyjskim nadawane przez radio. Szkoda, że nikt dotychczas nie pomyślał o wydaniu pomocy naukowych, które ułatwiłyby pracę w tej dziedzinie.

Prowadzenie kursów języka rosyjskiego dla społeczeństwa to jedna z poważnych form pracy kulturalno-oświatowej prowadzonej przez nauczycieli, trzeba tylko przyjąć im z pomocą.

Na podstawie korespondencji Józefa Pogorzelnego z Bydgoszczy

Więcej troski o młodych nauczycieli

KIEDY we wrześniu ub. r. przydzielono kol. Jolante Janson do szkoły w Radziejowicach, pow. Radomsko, nie zapamiętano jej mieszkanki. Dopiero po pewnym czasie otrzymała pokój. Mieszkanka małe, w oknach kraty. Obecnie mieszka wraz z koleżanką — Janiną Hofman. Nowa współlokatorka ma wprawdzie swój oddzielny pokój. Niestety, wilgoć, nieszczelne okna, brak ciepła — zmusiły ją do rezygnacji z samodzielnego lokalu. Na okres zimy przydzielono obydwu koleżankom aż 2,5 m. węgla. Zapomniano jednak o drewnie. Tętno ZGRN nie troszczy się wcale o warunki, w jakich żyją nauczycielki.

W Dylowie Górnym, w tym samym powiecie, pracuje w szkole kol. Zenobia Malatyńska. Rządzą ją dwa spotkać w domu. Nie dziwne, bo pomijając już jej absorbowający czas pracę społeczną — kol. Malatyńska nie może się przyzwyczaić do swego chłodnego, cuchnącego wilgocią pokoju i stara się jak najmniej tam przebywać.

W pobliżu Pałacu w Szkole Ogólnokształcącej uczy 27 nauczycieli. Jak zapewnia sekretarz Prezydium — nauczycielom przydzielono najlepsze mieszkania, jakimi dysponowano. Sekretarz jednak z góry zastrzegł, że o opiekę nad nauczycielami ze strony Prezydium jest zniko-

Z życia ognia ZNP

● Zarząd Okręgu ZNP zorganizował w Leboroku nowy Klub Nauczyciela. Jest to już czwarty klub na terenie województwa gdańskiego. Powstały przy nim następujące sekcje: muzyczno-spiewająca, recytatorska, szachowa i sportowa. Osiągnięciem klubu jest zorganizowanie 300-osobowej wyprawy nauczycielskiej z pow. Leborok do Teatru Gdańskiego na przedstawienie „Maturzystów”.

● Godny zanotowania jest postępowanie w zakresie upowszechniania turystyki wśród nauczycieli. Przy Zarządzie Górnym ZNP w Gdańsku powstało 40-osobowe nauczycielskie kolo PTTK, które jako pierwszą imprezę zorganizowało w okresie ferii zimowych wczasów narciarskich swoich członków. Także w Elblągu powstała przy miejscowym Klubie Nauczyciela sekcja kajakowa, która organizowała latem szereg wycieczek krajoznawczych, obecnie zaś przygotowuje kulg zimowy saniami. (mk)

● W sali Teatru Polskiego w Bielsku-Białej odbyła się akademicka poświęcenia jubileuszowi 50-lecia ZNP. KAROL KOSEK, Bielsko-Biała.

● W ramach obchodu Roku Mickiewicza odbyło się w Stalino-grodzie DKN otwarte zebranie nauczycielskie klubu literackiego połączone z odczytem Stanisława Zabierowskiego na temat „Z najnowszych badań nad Mickiewiczem”. ZYGMUNT ZARZYCKI, Stalino-grod.

OGŁOSZENIA DROBNE

Zamienimy kierownictwo szkoły